Rok V. Wrzesien, Pazdziernik, Listopad, Grudzien 1886 r. N-ry: 9, 10, 11, 12

PRZEDPŁATA WYNOSI:
W Szwajcaryi
Rocznie............ fr. 3.
Półrocznie......... fr. 1.50
Kwartalnie........ fr. —.75
W innych krajach związku pocztowego (pod opaską)
Rocznie............ fr. 4.
Półrocznie.......... fr. 2.
Numer pojedynczy (pod opaską) cts. 30.
Organizacyje socyjalistyczne i robotnicze korzystać mogą z ulatwień.

WYDAWNICTWO „WALKI KLAS“

PRZEDŚWIT

(L'AURORE)

CZASOPISMO SOCYJALISTYCZNE

WYCHODZI RAZ NA MIESIAC

PRZEDPŁATA WYNOSI
W Austryi
Rocznie................ fl. 1.50
Półrocznie............ fl. 75
W Niemczech
Rocznie.......... mrk. 3.
Półrocznie. ..... mrk. 1.50
W Rosyi
Rocznie................ rs. 1.50
Półrocznie........... rs. 75
Numer pojedynczy w kopercie 50 cts.
Prenumeratę i korespondencyje z kraju nadsyłac należy w listach rekomendowanych

Adres Redakcyi i Administracyi: GENEVE, Chemin Dancet, 15 Imprimerie de l'Aurore.

Jak burżuazyja bron własności prywatnej?

I.

Jak burżuazyja broni własności prywatnej? Odpowiedź na to pytanie zdawałaby się rzeczą łatwą. Każdy z nas odpowiedziałby po prostu: ona broni jej za pomocą swego państwa, swego wojska, swych sądów, swej policyi, swych praw i innych urządzeń, zwanych „spokojem publicznym i porządkiem.“

Ale gdybyśmy tak odpowiedzieli jakiemuś demokracie lub liberałowi, to ściągnęlibyśmy na się jego gniew. „My nie przemocą bronimy istniejącego urządzenia własności; ona sama się broni, bo jest rozumnem urządzeniem i tak dalej.“ Nasz wolnomyślny i gadatliwy burżua zaczyna się zaraz rozwodzić nad pięknościami dzisiejszego porządku rzeczy. „My, mówi on w zapale, bronimy własności prywatnej nie przy pomocy siły, lecz przy pomocy rozumu i nauki.“

Kiedy więc tak ma być, przyjrzyjmy się burżuazyjnej broni i zobaczmy, czy na niej nasz rozum stępimy, czy też naodwrót burżuazyjna nauka się stępi, gdy ona się zetknie z bronią socyjalistycznej myśli.

Zastrzegamy się zaś na samym początku, że, gdy jest mowa o własności prywatnej, mamy na myśli własność prywatną narzędzi pracy, a nie własność prywatną środków konsumpcyjnych, to jest służących do spożycia (a nie do odtwarzania nowych produktów). Wszelkie więc dowcipy o podziale i wspólności łyżki strawy, surdutów i t. d. będą nie na miejscu; nam bowiem idzie o własność prywatną środków narzędzi pracy, jako to ziemi, fabryk, maszyn etc.

Stajemy zatem do walki z burżuazyjną nauką. Raz, dwa, trzy! Nasz burżua zamachnął się i wymierza nam pierwsze cięcie! Własność jest prawem natury. Trafiłem — krzyczy! Poczekaj bratku, odpowiemy.

Mówisz, że własność jest prawem natury, że każdy człowiek musi mieć własność, bo bez niej nie byłby on w stanie pracować, a zatem zaspokoić swe potrzeby i utrzymać swój byt.

Otóż przedewszystkiem złe to dowodzenie. To, że człowiek, mający w swej własności prywatnej narzędzia pracy, może zaspokoić swe potrzeby, dowodzi tylko tego, że własność prywatna może być *jednym* ze środków ułatwiających ludzką działalność, ale nie jedynym środkiem i nie najlepszym środkiem. Ponieważ własność prywatna istnieje, nikt nie mógł nawet mówić, że ona wcale nie ułatwia działalności ludzkiej. Każdy przyznawał jej tę własciwość. Ale, widząc złe strony własności prywatnej, widząc ucisk i wyzysk idący w parze z własnością prywatną, widząc wreszcie, iż z każdym dniem zmniejsza się ilość ludzi — posiadaczy, mówimy, że trzeba dzisiejszą własność prywatną zamienić na inną, lepszą formę własności, to jest na własność zbiorową. To zaś, że własność prywatna miała pewne znaczenie, nie dowodzi wcale, że ona jest najlepszem urządzeniem ludzkiem.

Ale mamy jeszcze jeden i to poważniejszy zarzut. Własność prywatna ma być prawem natury, związanem z istnieniem człowieka. A zatem każdy człowiek jest związany z tem prawem natury, i każdy z nas ma prawo żądać własności prywatnej narzędzi pracy, by módz zaspokoić swe potrzeby i zapewnić sobie byt. Ale czyż tak jest? Czyż milijony robotników nie pracują na cudzej własności, bo na fabrykach pańskich; czyż milijony włościan nie pracują na cudzej ziemi? Na czem więc polega prawo natury, które dla pracy wymaga własności prywatnej narzędzi pracy? A w przeszłości jak bywało: czyż niewolnik lub poddany na swojej pracował własności?

Jeżeli własność prywatna narzędzi pracy jest prawem natury, to każdy posiadać winien na własność potrzebne mu do pracy narzędzia. Robotnik powinien władać fabryką, włościanin — ziemią. Zarówno niewolnictwo oraz poddaństwo, jak i dzisiaj panujący najem jest pogwałceniem tego prawa natury, którego nauka burżuazyjya niby bronić usiłuje.

Złóż więc broń, panie przeciwniku!

Jeszcze mogę nią władać, odpowiada nam przeciwnik nasz; sprobójmy się jeszcze raz.

II.

Raz, dwa, trzy!

Własność prywatna narzędzi pracy dlatego jest uzasadniona, że opiera się ona na prawie zawładnięcia i przedawnienia. Każdy, kto potrzebował i chciał własności ten zajął sobie jakąś część ziemi lub innego bogactwa natury. Potem następuje przedawnienie, a zatem dzisiejsza własność prywatna jest słuszna i sprawiedliwa, bo oparła się na zawładnięciu tego, co człowiek potrzebował dla siebie i dla swej pracy. Weźmy teatr bezpłatny; otóż to miejsce, które sobie człowiek zajmuje, staje się jego własnością. Nikt nie ma prawa ruszać go z zajętego przezeń miejsca.

Zobaczmy, że i ten cios nie jest lepszym od pierwszego.

Jeśli każdy zajął tyle, ile mu było potrzeba, to prawo jego ma wtedy znaczenie, gdyby i wszyscy inni mieli równe prawa. Przykład z miejscem w teatrze przemawia na naszą korzyść, bo widz ma prawo tylko do miejsca które on zajął a nie do innego i ma prawo ograniczone. Dlaczego zresztą owe prawo zawładnięcia ma mieć znaczenie? Dlatego, że człowiek musi posiadać środki pracy dla utrzymania swego bytu. Ale takie prawo nie może być przywilejem: ono musi być wspólnem dla wszystkich. Jażeli się liczba ludzi powiększa — to ilość środków przypadających na jednego, ilość środków, do których on ma prawo, zmniejsza się. Trzeba bowiem, by i każdy nowoprzybywający miał równe prawo zawładnięcia. Cóż odpowiemy tym, którzy już nie mogą niczem zawładnąć? Oni zaś mają zawsze argument, a mianowicie: możemy szanować wasze prawo, gdy stoimy na równej z wami nedze, gdy i my mamy możność wprowadzenia w czyn naszego prawa. Póki więc nie mamy czem zawładnąć — nie uznajemy waszego prawa, które staje się przywilejem. Trzeba i dla nas własności, by nią zawładnąć. Inaczej owe prawo nie ma racyi bytu. Inaczej ludzkość by nie przyznała prawa zawładnięcia czemćkolwiekbądź. Z chwilą zaś, w której cała masa ludności nie ma swej własności i nie ma możności zawladuąć potrzebnemi jej narzędziami pracy, to jakież znaczenie może mieć owe prawo zawładnięcia! W ten sposób, opierając się na prawie zawładnięcia, przyjdziemy do wniosku przaciwko dzisiejszemu porządkowi własności. Jeżeli własność ma się opierać na prawie zawładnięcia bez równego zastosowania tego prawa do wszystkich, to jest ona pogwałceniem tychże praw.

Nasz przeciwnik chybił więc po raz drugi. Pozwalamy mu wykręcić się i oto do jakiego ucieka się wykrętu.

Nie prawo naturalne uświęca własność, ale prawo pisane, prawo, które państwo wydało. Ponieważ państwo wydało takie a takie prawa, które każą uważać dany porządek własnościowy za rzecz nietykalną — a zatem jest on nietykalny. Widzimy więc, że teraz nasz przeciwnik z innej zaczął beczki.

Przedewszystkiem widzimy, że nasz przeciwnik zamiast walczyć bronią rozumu, wziął się do innej broni. Cóż byś powiedział szanowny przeciwniku mój, gdybym ja jako argument powiedział ci następującą rzecz: Ponieważ ja mówię tak, a zatem jest tak. A czy jest inne uozumowanie w dowodzie, który uzasadria własność prywatną narzędzi pracy prawami wydanemi przez państwo?

A jeśli państwo przemocą robiło? Jeśli ono było przewagą jednej klasy nad dugą? Prawda, że przemoc to argument nielada, ale nie taki, który przekonywa, lecz taki, któremu

ulegać się musi. To więc, że państwo taki lub owaki porządek własnościowy ustanowiło, nadaje temu porządkowi siłę, ale tylko póty, póki samo państwo siłę mieć będzie.

Przypuśćmy jednak, że owe państwo nic nie zrobiło przemocą, że wszystko w owem państwie za zgodą wspólną wszystkich. Jeżeli jednak państwo rez dany porządek własnościowy wytworzyło, to czyż to już dowodzi, że ono go nie zmieni? Wszak i niewolnictwo i poddaństwo były urządzeniami społecznemi! Cóż, panie rycerzu własności prywatnej, czy składasz już twą broń stępioną.

Nie, mówi nam nasz przeciwnik, jeszcze trochę.

Dobrze, odpowiadamy!

III.

Raz, dwa, trzy.

Własność prywatna ma swe źródło w pracy. Każdy, kto posiada, zapracował na to, co posiada.

Mimowoli zdumieni jesteśmy tą odpowiedzią i musimy na tem miejscu zacytować słowa jednego francuskiego uczonego.

„Czy byłeś kiedyś, czytelniku, widzem podczas przesłuchiwania oskarżonego puzez sędziego? Czy zauważyłeś, jak wtedy winowajca wykręca się, do jakich ucieka się wybiegów, kłamstw, zaprzeczeń? Pobity i zmięczany w swych twierdzeniach, ścigany przez sędziego jak zwierzę spłoszone, zmuszony wyrzec się swych dawniejszych zeznań, pomimo tego on twierdzi coraz to nowe rzeczy, przypomina sobie dawniejsze wykręty i wynajduje wybiegi, stokroć razy więcej kłamliwe, niż te, których użył by z początku. Tak samo postępuje właściciel, gdy go wzywamy, by wytłomaczył prawo swej własności: z początku odmawia wszelkiej odpowiedzi, krzyczy, łaje, wyzywa, grozi następnie, zmuszony przyjąć rozprawy, uzbraja się on w dowcipy, szykany, otacza się formalną artyleryję, krzyżując swe ognie i rzucając pociski w rodzaju: władanie, przedawnienie mowy, zwyczaje dawne, zgoda powszechna, i t. d. Pobity wreszcie, odwraca się on z rykiem zwierza ranionego, wykrzykując: Nietylko zawładnąłem, ale w dodatku pracowałem na moją własność, ulepszyłem ją, zmieniłem ją do gruntu, stworzyłem ją. Ten dom, te pola, te drzewa — to wszystko jest pracą mych rąk; to ja zasadziłem te winnice, to ja zasiałem te pola, to ja koszę, młócę. Ja użyźniłem tę ziemię, ja płacę tym ludziom, którzy zmarli by inaczej z głodu. Nikt nie dzielił ze mną kłopotów, nikt też nie podzieli się zyskiem.

„Pracowałeś, właścicielu! czego więc gadałeś o zawładnięciu? Czy nie byłeś pewnym swego prawa, i spodziewałeś się okpić ludzi i sprawiedliwość? Spiesz się, broń się, bo inaczej wyrok zapadnie!

„Ty pracowałeś! Ale jakiż jest związek pomiędzy pracą, do której jesteś zobowiązanym, a przywłaszczeniem rzeczy, stanowiących własność wspólną? Czyż ty nie wiesz, że ziemia jak powietrze, słońce i światło, nie ulega przedawnieniu?

„Ty pracowałeś! A może ty innym kazałeś na siebie pracować? W takim razie dlaczego oni, pracując na ciebie, mają stracić to, co ty potrafiłeś sobie przywłaszczyć, nie pracując wcale na nikogo?

„Ty pracowałeś! Tem lepiej! Ale zobaczmy twą robotę, obliczmy ją i zróbmy rachunek. A teraz przystąpmy do srogiego sądu. Jeżeli się okaże, że inni na ciebie pracowali, zapłacisz nam to aż do ostatniego grosza.“

IV.

Więc własność ma mieć usprawiedliwienie swe w pracy. Praca ma być tytułem do własności — a tymczasem pracujący są pozbawieni własności. Widocznie więc, że tytuł do własności nie znajduje się w rękach tych, co mają doń prawo. Możemy więc obrońcom dzisiejszego porządku odpowiedzieć: my mamy prawo do własności, bo przedstawiamy wszak pracę, pracowaliśmy, pracujemy i skazani jesteśmy na bezustanną, ciężką pracę; wy zaś, panowie, władacie własnością, macie ją w swem ręku, widocznie wywłaszczywszy nas z rzeczy, do których mamy, według waszych własnych teoryj tytuł własności. Czemu więc oburzacie się, że chcemy was, wywłaszczycieli, wywłaszczyć według przysługującego nam prawa.

Powiadacie, że kapitał sam jest niczem innem, jak skrystalizowaną pracą, a zatem — dodajecie — własność opiera się na pracy. Ale rozumowanie takie przypomina nam: tere fere kuku, strzela baba z łuku. Kapitał ma być skrystalizowaną pracą, to jest wszystkie narzędzia pracy, wszystkie zasoby i zapasy, które służą do reprodukcyi, są wytworem pracy. Zgoda na to, następnie dodajecie, że własność powinna się opierać na pracy. A zatem ci, co pracowali, powinni władać kapitałami. One powinny należeć do klasy społeczeństwa, która je pracą swą wytworzyła. Z waszego, panowie, rozumowania wypływa nasze żądanie. Tymczasem dziś własność wcale nie jest w rękach tych, którzy pracowali lub pracują. Przeciwnie dzisiejsze społeczeństwo, w którem narzędzia pracy są zmonopolizowane w rękach nielicznej, niepracującej wcale garstki, tak jest urządzonem, że pracująca ludność musi pracować na innych, musi ich własność, posiadaną na mocy przywileju i prawa przywileju, powiększać; sami zaś pracujący, wskutek panującej zasady wyzysku pracy, są skazani na nieposiadanie.

Oj! nie praca daje własność. Widzimy to codziennie. Nie praca dała własność tej klasie, która włada dziś bogactwami społecznemi. O tem mówi nam historyja. Ona opowiada nam, w jaki sposób nagromadzoną została własność w rękach dzisiejszych bogaczy; ona opowiada nam, w jaki sposób dawniej wolni włościanie zostali wyzuci zarówno ze swej własności, jak i ze swej wolności osobistej; ona opowiada, że nie praca leży w podstawie własności pańskiej a tylko grabież i wyzysk, że jeśli była jakaś praca, to nie ze strony panów, jeno ze strony ludu, tak jak i dziś nie panowie pracują na powiększenie swej własności, a tylko lud robotniczy, okradany i wyzyskiwany przez panów.

Oto, jak kruchą jest umysłowa broń pańska, gdy idzie o własność. To też nie rozumem bronią panowie dzisiejszego porządku własnościowego, jeno siłą i przemocą.

Przypatrzmy się dzisiejszej organizacyi społecznej, a przekonamy się, jaki olbrzymi aparat, zaczynający się od siły i kończący się na sile, broni przywilejów pańskich.

Samo państwo ma w swej podstawie zasadę obrony własności. Ale czyż to państwo broni własności pracujących, pracy ludu robotniczego? Czyż ono ma za zadanie przeszkadzać wyzyskowi pracy? Czyż ono stawia sobie za cel zapewnić pracującemu owoce jego pracy? Nie! Państwo gwarantuje własność klas wyższych, uciskających. Ono daje im broń do ręki, by utrwalić to, co bronią przemocy było zdobyte.

Kodeksy, prawa istniejące, więzienia i policyja, parlamenty i sądy, cesarze i urzędnicy, wszystko to stanowi narzędzie, broń, siłę brutalną, za pomocą której panowie bronią swych przywilejów, zdobytych nie na podstawie prawa natury, pracy i t. d., ale na mocy przewagi brutalnej, wywłaszczania i wyzysku. To, co przemoc zrodziła, może się trzymać tylko za pomocą przemocy. Nie na podstawie rozumu — ale na mocy siły trzyma się porządek dzisiejszy. Nie można więc mówić o tem, że dzisiejszy porządek trzyma się dlatego, iż przedstawia on rozumne urządzenie społeczne.

Przeciwnie, jeśli rozum weźmiemy za poradnika, to przekonamy się, iż dzisiejszy porządek nie tylko nie jest rozumem kierowany ale owszem nosi w sobie zarodek rozkładu właśnie dlatego, iż nie jest rozumnym.

Z każdym dniem zmniejsza się ilość właścicieli, natomiast wzrasta ilość ludzi, zmuszonych pracować na innych. Dziś samodzielny rzemieślnik, zamożny włościanin znikają z widowni życia społecznego, by zostać najemnikami, pracującymi na cudzym warsztacie, na cudzej ziemi.

Co raz bardziej zmniejsza się ilość zamożnych, ale za to co raz więcej skupiają się bogactwa w rękach bardzo nielicznej garstki posiadających.

Otóż taki porządek musi doprowadzić do krachu.

Wprawdzie mówią nam, iż dzisiejszy sposób wytwarzania, mianowicie wielka produkcyja i maszyny, pociągają za sobą wywłaszczenie drobnych producentów, że ta wielka produkcyja jest w stanie stworzyć więcej bogactw i to mniejszym wysiłkiem pracy, że zatem wszystko to jest pożądanem i korzystnem dla społeczeństwa.

Ale my mamy jasną i prostą odpowiedź na takie rozumowanie: Zgoda, że wielka produkcyja niszczy dawny system drobnego produkowania, zgoda, że ta wielka produkcyja tworzy więcej bogactw, zgoda, że oszczędza ona pracę. Ale i większa ilość bogactw, i oszczędność w pracy mają dla społeczeństwa znaczenie dobrodziejstw, jeśli z nich wszyscy korzystają, jeśli te bogactwa dostają się do rąk całej ludności i jeśli oszczędność w pracy przynosi ulgę tym, którzy pracują. Dziś jednak tak nie jest, dziś panowie zagrabiają dla siebie korzyści wszelkie i zwalają na biedną ludność pracującą wszystkie ciężary i wady społeczne.

Otóż my chcemy, by maszyny i wielka produkcyja, wzrastająca ilość bogactw i oszczędność w pracy, przynosiły korzyść nie garstce wyzyskiwaczy lecz całej ludności pracującej i dlatego powiadamy: usuńmy to, co nam przeszkadza korzystać z owych dobrodziejstw, usuńmy przywilej na własność narzędzi pracy, a natomiast wprowadźmy wspólne władanie narzędziami pracy.

Przeciwko naszemu żądaniu obrońcy dzisiejszych porządków nie mogą przeciwstawiać rozumowania a tylko siłę, brutalną siłę.

Ale przeciwko sile panów możemy postawić naszą siłę, siłę zorganizowanej ludności pracującej. Jeśli ta siła jeszcze nie jest dziś gotową, to będzie ona nią jutro, a wtedy powiemy: co przemocy swój byt zawdzięcza, to zginie pod uderzeniami naszemi. Znosimy prywatną własność narzedzi pracy i tem samem wywłaszczamy wywłaszczycieli.

Wyzwolenie kobiet a socyjalizm

W programie swoim socyjaliści mówią: «żądamy zupełnej swobody jednostki, bez różnicy płci, rasy i narodowości», a jednak zdarzy się, że niektórzy z nas patrzą dotąd obojętnie na wysiłki kobiet, dążących do zdobycia sobie praw cywilnych i politycznych.

Ta walka wszakże, którą kobiety toczą o swe wyzwolenie, jest bezwątpienia nader sympatyczną. Należą do niej najwybitniejsze przedstawicielki płci pięknej. W szeregach walczących spotykamy i wielkie zdolności i energiczne charaktery i wzniosłe uczucia. Bo też nie mało trzeba siły i wytrwałości dla młodej dziewczyny, naprzykład by zwalczyć opór rodziców, którzy jej przeszkadzają się uczyć i zdobywać sobie własną pracą niezależne w świecie stanowisko. Nie mało trzeba zdolności i pracowitości, by przejść przez wszystkie szczeble naukowe, żądane dla zdobycia dyplomu naukowego. Nie mało potrzeba wreszcie i wzniosłych uczuć, by wytrwać na raz obranej drodze, wiodącej do niezależności, pomimo przeszkód różnorodnych, które się na tej drodze znajdują.

Ileż to kpin i obelg spotyka na każdym kroku te, które, zamiast strzelać oczkami i jeździć po balach i wieczorkach tańcujących dla «zrobienia losu» t. j. złapania bogatego męża, zaprzęgły się do mozolnej pracy naukowej i, dnie całe ślęcząc nad książką, zdobywają dla siebie i dla swych towarzyszek «prawo do pracy».

W zastępach tych kobiet, walczących o swoje prawa, nie jedna się znajdzie, która i sprawie robotniczej służy. Dość przypomnieć u nas Filipinę Płaskowicką, która z kompletnem zaparciem się siebie rozpoczęła propagandę na wsi i o chłodzie o głodzie, a nadwerężonem zdrowiu, ani na chwilę nie tracąc zapału, nauczała włościan, kształciła ich umysły i wyrabiała z nich oddanych sprawie socyjalistów. Dość wspomnieć Perowską, której czyn bohaterski znany jest światu całemu. A ileż jest innych, które za długo byłoby wyliczać, a które życie całe służeniu sprawie robotniczej oddały.

Pomimo to wszystko jednak socyjaliści biernie się zachowują względem sprawy emancypacyi kobiet. Żaden socyjalista, co prawda, nie odniesie się wrogo do tej sprawy, każdy chętnie rękę poda walczącej o swe prawa kobiecie, ale żaden nie wprowadzi tej kwestyi na główne pole walki.

Na razie taka obojętność wydaje się dziwną, bo cóż brakuje sprawie emancypacyi kobiet, by zasłużyć na postawienie jej na pierwszy plan. Jest tu i walka uciśnionego z ciemiężcą i walka wyzyskanego z wyzyskiwaczem i dążność do rozszerzenia oświaty i wreszcie — podkopanie rodziny. A jednak, pomimo tych wszystkich względów, socyjaliści przypatrują się jej z założonemi rękami.

Powodem takiego zachowania się jest tenże sam wzgląd, dla którego obojętnie patrzeć musimy (choć nieraz z żywem współczuciem dla uciśnionych) i na walki narodowościowe i na hece żydowskie. Istotnie kwestyja żydowska i kwestyja narodowościowa też same noszą w sobie przeszkody, byśmy je na naszym sztandarze wypisali. Mają one bowiem tę własność, że **łączą** ze sobą **klasy**. Chodzi tu bowiem o zdobycie praw dla wszystkich jednostek danej narodowości, danej rasy i danej płci, ale li tylko cywilnych lub politycznych praw. Ta **równość** praw przy teraźniejszym ustroju, wiemy, co znaczy. Wyzysk przez to nie ustanie.

Ponieważ dziś tylko o kwestyi kobiecej mówimy, nie będziemy więc ani kwestyi żydowskiej, ani kwestyi narodowościowej rozbierać. Ale rozpatrzmy bliżej kwestyję kobiecą.

O co tu chodzi?... O to, by kobiety **przy obecnym ustroju społecznym** miały też same prawa, co i mężczyzni. Innemi słowy, by z jednej strony zastęp wyzyskiwaczy wzmocnił się o cały kontyngens przyłączających się doń kobiet, by było więcej fabrykantów, bankierów, przemysłowców i t. d., z drugiej: więcej wyrobników, rolników, jednem słowem najemników.

Pod tym ostatnim względem panowie kapitaliści rozwiązali już nawet kwestyję równouprawnienia kobiet. Praca kobieca na fabrykach nietylko, że jest porównana z pracą mężczyzn, ale nawet tę ostatnią coraz bardziej zastępuje.

Gdy idzie o podzielenie się łupem, który daje wyzysk, panowie kapitaliści nie chcą dopuścić kobiet do tego podziału, wtedy prawią nam oni o kobiecości, o poezyi, o rodzinnych obowiązkach; ale gdy idzie o dostanie tańszego robotnika, żaden z nich się nie zawaha zastąpić mężczyznę kobietą.

Robotnice więc zdobyły już sobie owe «prawo do pracy», którego tak pożądają kobiety sfer wyższych.

Kwestyja zatem kobieca o zdobycie praw **przy teraźniejszym ustroju społecznym**, jest dla nas kwestyją całkiem obcą. Miałaby ona swe znaczenie tylko wtedy, gdyby ją podporządkowano **wyzwoleniu pracy z pod ucisku kapitału**.

Zrozumiały to kobiety takie, jak: Płaskowicka, Perowska i inne socyjalistki. Jakkolwiek gorące zwolenniczki niezależności kobiet, nie oddzielały one tej kwestyi od kwestyi przewrotu społecznego, owszem, podporządkowując ją tej ostatniej, wstąpiły do szeregów partyi rewolucyjnej.

W kwestyi kobiet są jednak względy innej natury. Robotnice, jakkolwiek pracują na równi z mężczyznami, są w daleko gorszem od nich położeniu. Kapitaliści, korzystając z ich bezbronności wobec prawa, z ich większej wrodzonej czy też wychowaniem wyrobionej nieśmiałości, wyzyskują je z daleko większą bezczelnością, niż mężczyzn.

Przypatrzmy się kilku danym o pracy kobiet w Anglii.

W tym kraju 3 milijony kobiet żyje z pracy rąk, przy najnędzniejszych warunkach zarobkowania. I tak: przy maszynowem szyciu robotnica zarabia 15 do 18 szelingów (7–9 rs.) tygodniowo, ale musi za to opłacić maszynę i kupować nici. Robotnice w fabrykach świeczków zarabiają 1.5–3 rubli tygodniowo i t. d., to też w samym Londynie jest 10,000 kobiet, zarabiających ledwie na tyle, by z głodu nie umrzeć. Przy takich warunkach oczywista, że śmierci głodowych jest najwięcej pośród kobiet. W roku 1878 w Londynie umarło z głodu 77 kobiet.

Tymczasem liczba pracujących kobiet coraz się zwiększa. Na 145 miejsc wolnych w administracyi poczt angielskich, zjawiło się 2,500 kandydatek.

Płaca kobiet wynosi zaledwo 0.33 płacy mężczyzn, pomimo, że często praca ta jest staranniej przez nie wykonaną. W fabrykach cygar kobietom płacą o 40 proc. mniej, niż mężczyznom.

Powodem do takiej niesprawiedliwości jest po części wina samych robotnic. Podczas gdy mężczyźni zakładają stowarzyszenia, podtrzymują się wzajemnie w swej walce z kapitałem, kobiety nie łączą się, nie protestują i dają się tym sposobem każda z osobna, wyzyskiwać. Taka niezaradność w obronie swych interesów szkodzi i robotnikom, bo przyczynia się do poniżenia płacy roboczej.

Dla przedstawienia smutnego położenia kobiet pracujących wybraliśmy Anglię, bo tam zło doszło do olbrzymich rozmiarów. Ale, dodajmy, że zaczęto tam szukać także i środków zaradczych.

Zaczęto zakładać stowarzyszenia robotnic. Pierwsze takie stowarzyszenie założyły introligatorki, w ślad za niemi poszły tapicerki, szwaczki, modystki i t. d. Wkrótce te wszystkie fachowe stowarzyszenia połączyły się w jedno ogólne stowarzyszenie kobiet.

Stow.	introligatorek	założono	we wrześniu 1874 r.
»	tapicerek	»	w kwietniu 1875 r.
»	szwaczek biel.	»	w czerwcu »
»	modystek	»	w lutym »

Są też i stowarzyszenia kobiece wytwórcze np. stowarzyszenie, do którego należy drukarnia dziennika «The Women's Union Journal» (dziennik stow. kobiet).

Przytaczając te przykłady, nie chcieliśmy dowieść że za pomocą tych stow. kobiety polepszą swój los i unikną wyzysku. Nie, wyzysk może być zniesionym tylko przez rewolucyję socyjalną, ale łącząc się i stowarzyszając, robotnice wstępują na drogę walki z kapitałem, przyłączają się do zastępu od dawna już walczących robotników, a tem samem przybliżają chwilę zwycięstwa, chwilę, w której zostanie osiągniętą «zupełna równość i swoboda jednostki bez różnicy płci».

PRAWA ŻOŁĄDKA

Możemy powiedzieć, że walka, którą toczymy, jest walką o chleb w dosłownem znaczeniu tego wyrazu, że jest to walka, prowadzona w interesach żołądka. Mięsa, chleba, masła, sera dla milijonów, które są tego wszystkiego pozbawione, oto jest pierwszy, najgłówniejszy cel naszej walki i przedewszystkiem do tego celu musimy dojść.

Każdy obiad powinien być ucztą, każdy tydzień szeregiem uczt dla robotnika — do tego dąży socyjalizm. Nie powinno być więcej ludzi, dla którychby nie było miejsca przy wielkim stole, który nam zastawiła natura; nie powinno być więcej ludzi, którzy byliby skazani na śmierć głodową od samego urodzenia, jak wyrokują z bezczelnym spokojem burżuazyjni uczeni. Tam, gdzie jest pokarm dla bydła, ptaków i dzikich zwierząt, tam powinien on być i dla człowieka.

Nie potrzebujemy się obawiać zarzutów, które nam zrobią, że jesteśmy materyjalistami, ludźmi, którzy tylko myślą o brzuchu. Musimy być materyjalistami i przyjmować wszystkie skutki, które z niego wynikają. Musimy bronić nauki, która mówi, że naturą rządzą pewne materyjalne prawa, nie zaś żadne duchy albo bogi, że te same prawa rządzą i ludźmi, że każda klasa i każdy człowiek musi dążyć do tego, by lepiej jeść, pić, ubierać się i mieszkać; jest to zupełnie naturalne i złego w tem nic nie ma. Ludzie muszą do tego dążyć, ponieważ to jest życie, a bez tego następuje śmierć.

Niechaj sobie syci burżuazi nazywają to brutalnem zezwierzęceniem, niech napadają na nas za gruby materyjalizm, my się o to nie będziemy troszczyli, nie będą się troszczyli o to wszyscy robotnicy, którzy coraz zajadlej walczą o chleb i mięso.

Różni idealni gazeciarze, uczeni i księża, którzy przeciwko temu występują, dają najlepszy dowód przeciwko samym sobie jaskrawym kolorem swych nosów i policzków oraz poważną objętością swych brzuchów.

Taki gazeciarz, zanim się weźmie do roboty, zdążył już zjeść porządne śniadanie; wkrótce zaś zaczyna on tęsknić do domu albo restauracyi, by się dowiedzieć, jakie potrawy będzie miał wieczorem.

Panowie uczeni, którzy zajmują się «dobrem ludu», gadają o wychowaniu, wykształceniu, umoralnieniu ludu i t. d., wypili właśnie po pół buteleczyny — albo i po całej — wina i wypiją jeszcze niejedną po ukończonej robocie. Bardzo to łatwo, a nawet przyjemnie, mówić o umoralnieniu człowieka, o sztukach i naukach, gdy żołądek już otrzymał swą część.

A księża, którzy ciągle gadają o wstrzemięźliwości i stawiają swym słuchaczom jako przykład rodzinę świętego Józefa, czyż nie zdradzają swą gębą i brzuchem, że przepuszczają codzień przez gardło parę kwart zupy, ze dwie butelki wina, ze dwa funty mięsa, parę skrzydełek kurczęcia, masło, jajka i t. p.; łatwo im więc utrzymywać, że nędza jest drogą do zbawienia.

«Im więcej się ma, tem więcej chciałoby się mieć», tego zdania nie można zastosować do nas, ale do tych, którzy już coś mają. Zresztą to zdanie jest słuszne. Gdzie jest profesor albo urzędnik, któryby nie chciał otrzymać wyższej pensyi? Gdzie jest kapitalista, któryby nie czuł przyjemności, widząc w swej księdze rachunkowej pod koniec roku większy dochód, jak poprzednio? Gdzie znajdziecie fabrykanta lub właściciela ziemskiego, któryby nie myślał o tem, jakby też powiększyć dochód, choćby dla tego celu trzeba było doprowadzić robotników lub dzierżawców do jeszcze większej nędzy?

Zkąd się bierze nienawiść posiadających do nas, obrońców tych, którzy nic nie mają? Oto, w czem się zawiera odpowiedź na to pytanie: to wszystko się robi, tego wszystkiego się pożąda, by lepiej jeść, lepiej pić — by lepiej żyć.

Przez wszystkie czasy ludzie stawiali na pierwszym planie materyjalną stronę życia. Było to zupełnie słuszne, ponieważ dopiero po zaspokojeniu pewnych materyjalnych potrzeb można myśleć o innych stronach życia. Powien francuski powieściopisarz, Eugeniusz Sue, powiedział, że skarbonki dla zbierania jałmużny powinnyby wisieć w pokojach, w których ludzie jedzą, bo gdy się ma syty żołądek, wtenczas najłatwiej pomyśleć o zaspokojeniu pewnych idealnych potrzeb człowieka. Jeżeli teraz widzimy, że bogacze nic albo bardzo mało robią dla biedaków, to fakt ten pochodzi ztąd, że żyjemy w społeczeństwie klasowem, t. j. podzielonem na klasy, które się wzajemnie nienawidzą; teraz bogacze jeżeli oddają biedakom część tego, co od nich zagrabili, to czynią to wyłącznie pod wpływem strachu, jak to widzieliśmy w Londynie podczas tegorocznych marcowych rozruchów, podczas których burżuazyja rozdała robotnikom kilka milijonów rubli ze strachu, lub w Warszawie, gdy podczas kryzysu w zimie 1884 na 85 r. różni Handkowie, Szeiblery et comp. rozdawali obiady, pożyczki etc. pod wpływem ostrzeżeń, które im posłano, oraz aktów terrorystycznych, które wykonano. Ale ten fakt, że obecnie burżuazyja tylko będąc zmuszoną, myśli o innych lu-

dziach, nie zaprzecza wcale temu, że, by módz rozwijać w sobie uczucia ludzkie, trzeba mieć zaspokojone pierwsze potrzeby. To samo dzieje się i z takiemi rzeczami, jak: nauki, sztuki piękne, literatura i t. d. — wszystkiem tem będziemy mogli się zajmować dopiero wtedy, gdy zdobędziemy sobie to, co jest nieodzowne dla życia. Jesteśmy więc dumni z naszego materyjalizmu, choć burżuazyja nazywa go dzikim. Głodni muszą sobie zdobyć pokarm; ludzie muszą być zdrowi i silni. By się módz kształcić, trzeba wprzód być nakarmionym. Nie mózg karmi ciało, ale krew karmi mózg, a krew wytwarza się z pokarmów. Gdy wszyscy będą silni i zdrowi i będą prowadzili wygodne życie, wtedy dopiero wszyscy będą mogli być szczęśliwymi. Kto zaś jest głodny, temu trudno myśleć, a tem bardziej dobrze myśleć. Wyjątki, które spotykamy w życiu, są tylko wyjątkami, przeto potwierdzają ogólne prawidło.

Ludzkie społeczeństwo nie powinno dążyć do tego, by wytworzyć żywe trupy, któreby podnosiły senne oczy do nieba i szukały tam sobie miejsca, ale zdrowych, pięknych, rozwiniętych umysłowo ludzi, którzy nietylko dzielnie będą władali młotem albo heblem, ale będą używali swej siły dla obrony swych praw.

Wychowanie, nauka, sztuki piękne nie mają żadnego sensu, dopóki zwracają się do ludzi głodnych; bo kto jest głodny, nie ma czasu do nauki, ani ochoty do myślenia. Tymczasem obecnie głodni stanowią większość ludzi. Dopóki pracowity robotnik nie ma co jeść, dopóty wszyscy uczeni i artyści mają tylko podrzędne znaczenie dla ludzkości.

Walczyć z głodem! Czyste ideały są niemożliwe w świecie nędzy. Poeta, który może marzyć o spokojnych ideałach, jest człowiekiem bez serca, jeżeli nie przeszkadza mu w tem widok nędzy, którą spotyka na każdym kroku. Sztuka i nauka — jak to fałszywie brzmi tam, gdzie ludzie cierpią! Więcej widzimy poezyi w polu pszenicy, w stadzie bydła, które dają nam pokarm i szczęście — bo szczęście jest koniecznym warunkiem poezyi — jak w ogrodzie kwiatowym. Zatym kto jest za prawdziwą, bo dostępną dla wszystkich, sztukę i nauką, niech zawoła wraz z nami: Walczyć z głodem!

Kiedy zwyciężymy głód? Kiedy będziemy w stanie znieść nędzę i głód? Wtedy, gdy w walce o nasze prawa zawładniemy państwem, by na gruzach dzisiejszego porządku wznieść nową budowę stosunków społecznych.

PROCES ANARCHISTÓW
w Chicago

Każdy z czytelników Przedświtu słyszał zapewne o zaburzeniach, zaszłych w Ameryce w początku maja, z powodu których obecnie siedmiu ludzi zostało skazanych na śmierć. Jednakże przebieg tej sprawy został przez nasze burżuazyjne pisma na tyle przekręcony i sfałszowany, że czujemy się w obowiązku powiedzieć tutaj, jak się rzecz miała.

W ostatnich latach ruch robotniczy przybrał w Ameryce olbrzymie rozmiary; powodem do tego służył ogólny zastój w interesach, wskutek którego setki tysięcy robotników zostały wyrzucone na bruk i ich położenie stało się po prostu niemożebnem do zniesienia. By choć w części polepszyć swój los, robotnicy amerykańscy robili mnóstwo strejków (bezrobóć), jednakże widząc, że burżuazyja dużo sobie z tych strejków nie robi i pomaga sobie wzajemnie, postanowili oni urządzić strejk, w którymby brały udział wszystkie rzemiosła, by jednocześnie ugodzić w fabrykantów wszelkiego rodzaju; jako cel strejku postawiono żądanie zmniejszenia dnia roboczego do 8 godzin pracy; chciano w ten sposób zdobyć sobie więcej czasu do odpoczynku i do kształcenia swego umysłu. Naturalnie, że strejk, któryby obejmował wszystkie rzemiosła, mógł być przeprowadzony tylko przez potężną organizacyję robotniczą, dlatego też na czele ruchu stanęła organizacyja t. zw. Rycerzy Pracy; jest to partyja robotnicza, licząca około 700,000 członków i mająca na celu walkę z burżuazyją o płacę roboczą, dzień roboczy i t. p.

Strejk miał się rozpocząć 1 go maja; rzeczywiście dnia tego kilkaset tysięcy robotników wszelkich fachów złożyło narzędzia i postanowiło nie pracować, póki liczba godzin pracy nie zostanie zmniejszona do 8. Naturalnie, że największe rozmiary strejk przybrał w dużych miastach, między innemi w Chicago (czytaj Czykago); w tem ostatniem mieście miały miejsce owe t. zw. zaburzenia; zobaczymy zaraz, na czem one zależały.

1-go maja tłum robotników strejkujących, liczący około 50,000 ludzi, przeciągnął przez miasto w tryumfalnym pochodzie, wzywając: resztę robotników, by zaprzestali pracować; pomimo tego, wszystko odbyło się w największym porządku, ponieważ policyja zachowywała się spokojnie. Lecz wkrótce wszystko się zmieniło. Jednego z następnych dni, gdy się kilkaset robotników zebrało przed pewną fabryką, wzywając pracujących w niej, by nie zrywali solidarności robotniczej, nagle policyja kazała im się rozejść, chociaż nie miała do tego najmniejszego prawa. Gdy wezwaniu nie uczyniono zadość, policyjanci nie czekając dłużej, dali ognia do zebranego tłumu i ranili cztery osoby, między niemi pewnego młodego chłopca; robotnicy złożyli rannych na wozie i zawieźli ich do domu; znalazł się policyjant, który miał tyle bezczelności, że szedł za wozem, by sobie zanotować mieszkanie i nazwisko rannego chłopca; wkrótce porwano go i oburzeni robotnicy już założyli mu na szyję stryczek, by go ukarać za taką nikczemność, ale został oswobodzony przez nadbiegłych szpiclów.

Nazajutrz zwołano publiczne zebranie, by zaprotestować przeciwko tak podłemu postępowaniu policyi; odbyło się ono pod odkrytem niebem na placu zwanym Heumarkt. Gdy większa część obecnych już się rozeszła, a na placu zostało zaledwie kilkaset osób, policyja, która w liczbie 200 ludzi zachowywała się dotychczas spokojnie, nagle zaczęła w najbrutalniejszy sposób rozpędzać pozostałych, poczem bez żadnego powodu dała ognia do nich. Ale jednocześnie z wystrzałami policyi dał się słyszeć huk bomby, rzuconej przez któregoś z obecnych, poczem nastąpiła krwawa walka między robotnikami i szpiclami, w której tych ostatnich zabito daleko większą ilość.

Zaraz po tem zajściu zaaresztowano bardziej wybitnych przedstawicieli stronnictwa anarchistycznego w Chicago, zarzucając im udział w owem rzuceniu bomby.

Sprawozdania z przebiegu procesu nie możemy tutaj podawać dla braku miejsca. Zaznaczamy tylko, że sam prokurator w swej mowie powiedział, że nie wiadomo, kto rzucił bombę, że zatem nie podobna dowieść oskarżonym jakikolwiek stosunek z nim; oskarżono ich o to, że szeregiem artykułów gazeciarskich pobudzali oni robotników do czynów gwałtownych, zatem byli moralnymi sprawcami tego czynu. Sąd, opierając się tylko na artykułach gazeciarskich, skazał jednego z oskarżonych na 15 lat ciężkich robót, a 7 na śmierć! Nie trzeba zapominać, że w Ameryce wolno pisać, co się tylko podoba, oraz że, gdy te artykuły były napisane, nikt nie pociągnął ich autorów do odpowiedzialności; tymczasem teraz mają zamiar ich zabić, nie mając przeciwko nim żadnych innych zarzutów. Jest to po prostu najbrutalniejsze wyzyskiwanie swego uprzywilejowanego stanowiska ze strony burżuazyi, która, gdy czuje niebezpieczeństwo, gotowa jest wyrzec się nietylko swobody prasy, ale i wszelkiej swobody w ogóle, byle tylko módz bezkarnie eksploatować robotników. Ale nastąpi chwila, w której gorzko przyjdzie jej odpokutować za ten długi szereg morderstw i podłości.

Skazani zaapelowali przeciwko wyrokowi. Otóż według praw amerykańskich, apelacyja idzie do tego samego sędziego, który wydał wyrok. Naturalnie, że sędzia potwierdził to, co wyrzekł dawniej w tej sprawie. Wówczas skazani wypowiedzieli mowy, w których starali się streścić swoje poglądy. Nie zgadzając się co do niektórych teoretycznych poglądów z anarchistami, podajemy tutaj jednakże ich mowy, ponieważ widzimy w skazanych tylko ofiary rozbestwienia burżuazyi.

Mowa Spiesa

Wysoki sędzio! Gdy zabieram głos przed tym sądem, mówię jako przedstawiciel jednej klasy do przedstawicieli innej. Zacznę od słów, z któremi zwrócił się do swych sędziów przed 500 laty pewien doża *) wenecki: „Moja obrona jest waszem oskarżeniem; przyczyna tego, co nazywacie moim występkiem, jest waszą historyją." Jestem obwiniony o morderstwo, jako współdziałacz albo współwinowajca. Na podstawie tego oskarżenia zostałem skazany. Państwo nie dało żadnych dowodów, żebym znał człowieka, który rzucił bombę, albo, żebym miał z tem jakikolwiek związek, ponieważ nie będziecie przecież dawali wiary zbijającym się wzajemnie i kompletnie obalonym zeznaniom szpiclów Thompsona i Gilmera. Jeżeli zatem nie było żadnych dowodów, żebym ja był odpowiedzialny za rzucenie bomby, w takim razie wyrok i wykonanie jego nie będą niczem innem, jak najzwyczajniejszem morderstwem i przytem jednem z najpotworniejszych morderstw, jakie można znaleźć w historyi religijnych, politycznych, albo innych prześladowań. Zdarzało się już nieraz, że sądy popełniały morderstwa, gdy przedstawiciele państwa wierzyli, że ich ofiara popełniła przestępstwa, o które ją obwiniano. Ale w tym wypadku przedstawiciele państwa nawet tego nie mogą przytoczyć na swe uniewinnienie, ponieważ oni sami sfabrykowali większą część dowodów, na podstawie których uznano nas za winnych. Zostaliśmy osądzeni przez przysięgłych, których wybrano specyjalnie dla tego celu. To ja teraz oskarżam prokuratora i Boufielda o ukucie spisku w celu popełniania morderstw. Przytoczę tu pewien mały wypadek, który rzuci światło na tę ciemną sprawę. W dniu, w którym odbyło się zebranie na Heumarkcie, około 5 po południu, spotkałem pewnego młodzieńca, nazywającego się Kirchner; rozstałem się z nim dopiero wówczas, gdym na kilka sekund przed wybuchem bomby wyskoczył z powozu. Kirchner wiedział, że ja się tego wieczora nie widziałem ze Szwabem *) i że nie mogłem prowadzić z nim rozmowy, o której Thompson doniósł, wiedział również, że nie zapaliłem żadnej zapałki i nie przyłożyłem jej do bomby. Mój znajomy nie jest socyjalistą ani anarchistą. Dlaczegóż nie przedstawiliśmy tak ważnego świadka? Po prostu dlatego, bo czcigodni przedstawiciele państwa: Grinnel i Boufield postarali się o to, by go usunąć z miasta. Wiedzieli oni dobrze, że jego zeznania dowiodłyby krzywoprzysięstwa Thompsona i Gilmera. Zresztą później powiem o zeznaniach naszych świadków.

Proletaryjusze poczęli myśleć o rzeczach, które się nie mogły podobać naszym kapitalistycznym przyjaciołom. Myśleli oni, że 8 godzin pracy wystarczy. Kapitaliści poczuli, że pospólstwo powinno być przyprowadzone do „porządku". Boufield był jak raz stworzony dlatego, by zadość uczynić temu życzeniu burżuazyi, Boufield, na mordę którego dosyć jest raz spojrzeć, by się przekonać, co on zacz. On był człowiekiem, który miał wykonać tę robotę.

Gdybym ja rzucił bombę, albo gdybym wiedział, kto to uczynił, to nie wahałbym się dać o tem zeznanie. To jest, wysoki sędzio, jedna z przyczyn, dla których nie powinienem być skazany na śmierć w tym „gmachu sprawiedliwości", jeżeli taka nazwa może być zastosowaną do sądu. Przypominam sobie, że dziennik „Trybuna" w Chicago z dnia 23 lutego 1885 r. zawierała długi artykuł o bombach dynamitowych, które powinny być używane przeciwko buntującym się robotnikom. Dlaczego nie wytoczono procesu redaktorowi „Trybuny" za zalecanie dynamitu, ponieważ to jest wszystko, co popełnila „Arbeiter Zeitung" (Gazeta dla robotników)? Dlaczego nie wytoczono procesu redaktorowi „Daily News"? Fabrykowanie bomb było długo i szeroko opisywane w jego gazecie, oraz okazało się, że on posiadał takowe. To jest, wysoki sędzio, druga przyczyna, dla której nie powinienby zapaść względem nas wyrok śmierci.

Jestem mieszkańcem tego miasta również dawno, jak Grinnel, i przytem nie gorszym od niego. On zwracał się do patryjotyzmu przysięgłych; chcę mu na to odpowiedzieć słowami pewnego angielskiego męża stanu: „Patryjotyzm jest

ostatnią ucieczką łajdaka."

System najmu jest przyczyną wszystkich społecznych niesprawiedliwości, niesprawiedliwości tak krzyczących, że wołają one o pomstę do nieba. Grinnel powiedział nam, że anarchizm stoi przed sądem i jest procesowany. Anarchizm jest pewnym poglądem na rzeczy; na Heumarkcie zresztą ani słowa o anarchii nie powiedziano. Ale jeżeli proces zwraca się przeciwko anarchizmowi, to powiem z dumą: „Jestem anarchistą!" Możesz mnie zabić, wysoki sędzio, ale niech świat wie, że w 1886 r. w stanie Illinois ośmiu ludzi skazanych na śmierć nie strzelili pomimo tego wiary w postęp ludzkości. Jest to stara, stara historyja. Przejrzyjcie historyję Grecyi i Rzymu i znajdziecie tam opis tej samej walki, walki wydziedziczonych z uprzywilejowanymi, biednych i przygnębionych z pracującymi i bogatymi. Czcigodny sędzio, szatani piekła jednogłośnie wybuchną śmiechem, usłyszawszy wasz wyrok. Jeżeli wyrok tego sądu ma się stać prawem, w takim razie nie ma u nas ani jednego człowieka, któryby nie

*) Tak nazywano prezydenta rzeczypospolitej weneckiej.

*) Szwab jest to jeden z oskarżonych.

mógł być «prawnie» powieszonym. Każdego człowieka, który ma pewne zdanie, można będzie skazać na podstawie sprzysiężenia albo mordu. Każdemu członkowi Trades Union'ów lub Rycerzy Pracy można będzie dowieść udziału w sprzysiężeniu. Jeżeli zechcecie wykonać ten wyrok, w takim razie będziecie za przelaną krew odpowiedzialni i cała ta niewinna krew upadnie na wasze czoło.

Pewna ilość policyjantów zginęła; wymagacie życia za życie, jak się wyraził Grinnel, i skazaliście na śmierć jednakową ilość ludzi, którym nie można dowieść, by mieli jakikolwiek związek z rozbiciem członków szajki Bonfielda. Taki sposób wymierzania sprawiedliwości można znaleźć u różnych dzikich plemion i ludów. Dziki wynagradza sobie przykrość, którą mu wyrządzono, w ten sposób, że czyni to samo swemu wrogowi. Nie idzie mu o to, by kara trafiła przestępcę, byle otrzymał ząb za ząb, życie za życie. Jeżeli mamy być powieszeni na podstawie takich zasad, w takim razie wyznajcie to otwarcie, pozwólcie, by cały świat wiedział, czem jest sprawiedliwość w tym cywilizowanym i chrześciańskim kraju!

Grinnel powiedział, że nasz naród jest inteligentny; no, to niechże on jedno zapamięta: jeśli prokurator i sąd rachują na to, że wykonaniem tego wyroku potrafią zgnieść ruch robotniczy, to znaczy się, że nie mają oni wyobrażenia o sile tego ruchu, od którego uciskane i nieszczęśliwe dzieci pracy oczekują swego wyzwolenia.

Gaśnie kilka iskier, a nie wiecie, w którem miejscu płomienie, nie dziś, to jutro, mogą one wybuchnąć. Jest to pożar podziemny, którego nie potraficie stłumić, gdyż cała ziemia żarzy się pod waszemi nogami. Czy chcecie zniszczyć spisek? Podobni jesteście do dziecka, które szuka za lustrem swego własnego obrazu. To, co widzicie w naszym ruchu i co staracie się pochwycić, jest tylko obrazem waszego złego sumienia. Jeżeli chcecie wytępić spiskowców i agitatorów, w takim razie zacznijcie od fabrykanta, który zebrał swe bogactwa z niepłaconej pracy robotników, od obywatela ziemskiego, który ciągnie pieniądze od zgnębionych parobków lub dzierżawców.

Wszak wiecie, że garstka ludzi zawładnęła narzędziami pracy, olbrzymiemi maszynami, które im dają bogactwa, i przy których małe dzieci zapracowywują się na śmierć, podczas gdy silni i zdrowi mężczyzni nie mają roboty i umierają z głodu. Ale depczcie i niszczcie, jak zechcecie, nasz ruch będzie zawsze postępował, nigdy się nie cofnie. Ani wy, ani nikt nie potrafi powstrzymać wznoszących się fal.

Jeden z moich przyjaciół powiedział mi po mem zaaresztowaniu: «wy organizujecie rewolucyę!» Odpowiedziałem mu na to: «Rewolucyi nie można zrobić ani zorganizować. Jest ona również mało dziełem ludzkiem, jak burze lub trzęsienia ziemi. Wiemy tylko to, że gdy potrzebne siły dla rewolucyi będą istniały, wówczas przyjdzie ona i bez naszej pomocy». Czy z tego wynika, bym ja myślał o użyciu siły 1 lub 4 maja?

Wymyślaliście na socyjalizm i opisaliście go sędziom przysięgłym jako występek. Kapitalizm jest dzieckiem tej szkoły ekonomii politycznej, która uczy, jak jedna klasa ludzi ma żyć z pracy drugiej, podczas gdy socyjalizm uczy, w jaki sposób wszyscy ludzie mogliby posiadać bogactwa, ale żąda zarazem, by wszyscy pracowali uczciwie. W socyjaliźmie leżą zasady wspólnej pracy. Socyjalizm uczy, że maszyny oszczędzające pracę ludzką, również jak i kopalnie i wszelkie bogactwa natury powinny być własnością całej ludzkości. Społeczeństwo zrozumie to kiedyś i upomni się o swe prawa, choćbyście na każdym rogu ulicy postawili szubienicę.

Co się tyczy moich towarzyszy, oto co wam powiem: Linggu widziałem przed mojem zaaresztowaniem tylko dwa razy, z Engelem byłem w niezgodzie i nie miałem z nim stosunków już od roku, zaś Fischer, którego prokurator nazywa moim adjutantem, miewał w zebraniach mowy, skierowane przeciwko mnie. Ale pomimo tego wszyscy mamy wisieć i umrzeć na szubienicy, ponieważ odważyliśmy się powiedzieć prawdę. Długo przyszłoby ich wyliczać: Sokrates, Galileusz, Hus*), Chrystus — nie ma końca liczbie tych, którzy przed nami poszli po tej drodze; jesteśmy gotowi pójść w ich ślady.

*) Sokrates był to mędrzec grecki, którego skazano na wypicie trucizny za to, że występował przeciwko ówczesnej religii. Galileusz przepędził długie lata w więzieniu papieskiem za to, że twierdził, iż ziemia kręci się koło słońca, a nie na odwrót. Hus w swoim czasie oderwał od kościoła katolickiego czechów i został za to spalony.

Gdy Spies skończył, słychać było cichy płacz jego siostry, obecnej na sądzie.

Michał Schwab

podniósł się i przemówił donioslym, silnym głosem:

Nie będę tutaj dużo mówił i nie powiedziałbym nic, gdyby nie to, że moje milczenie mógłby sobie ktoś wytłomaczyć jako zgodę z tem, co tutaj zaszło. Skazano mnie na śmierć, ponieważ pisałem artykuły do gazety, która nie podoba się kapitalistom. Żyłem wśród robotników, jako robotnik. Spałem w ich poddaszach i suterenach. Widziałem, jak kobiety musiały sprzedawać swe ciało z nędzy i jak silni mężczyzni umierali z głodu. Ale to było w Europie. Przyjechałem do Ameryki, do tego kraju swobody i znalazłem tutaj to samo. Przypatrzcie się stosunkom, istniejącym w Chicago, a znajdziecie tutaj więcej nędzy i cierpień, niż w miastach starego świata. Z tego powodu mamy tutaj daleko więcej miejscowych socyjalistów, jak obcych, chociaż kapitalistyczna prasa stara się ukryć ten fakt.»

Następnie Schwab oświadczył, że nie wie, kto rzucił bombę.

Jerzy Engel

powiedział, co następuje:

«W 1872 r. porzuciłem Niemcy, ponieważ nie podobna mi było przeżyć tam po ludzku; postanowiłem wówczas udać się do Stanów Zjednoczonych, o których tyle słyszałem. I gdym 8 stycznia 1873 r. przybył do Filadelfii, to moje serce biło z radości, że się znajduję w kraju swobody. Postanowiłem zostać dobrym obywatelem tego kraju i winszowałem sobie, żem zostawił za sobą stary świat, w którym nie mogłem zarobić na chleb. Co wówczas postanowiłem, starałem się wszystkie mi siłami wykonać. Stoję dziś pierwszy raz przed amerykańskim sądem — tymczasem mam być skazany na śmierć. Te same przyczyny, które mnie wypędziły z mej ojczyzny, zaprowadziły mnie obecnie przed sąd. Własnemi oczami musiałem się przekonać, że w tym najswobodniejszym i najbogatszym kraju z całego świata istnieją proletaryjusze, którzy są wykluczeni z wszystkich dóbr społecznych. Musiałem widzieć, jak stworzenia o ludzkiej twarzy wygrzebywały sobie pożywienie ze śmietników lub rynsztoków, byle tylko mózg przeżyć z dnia na dzień. Codzień czytałem w gazetach o wypadkach, które dowodziły, że w tym słynnym kraju ludzie byli skazani na śmierć głodową. Wówczas zacząłem żałować, żem porzucił moją ojczyznę i zacząłem się zastanawiać nad tem, co za przyczyny mogą wywoływać taki stan rzeczy. Zwróciłem mą uwagę na urządzenia państwowe i zobaczyłem dosyć, by się przekonać, że tutaj to samo zło istniało, co i w Niemczech. Gdy się w 1878 r. przeniosłem się z Filadelfii do Chicago, miałem nadzieję, że tu łatwiej mi będzie przeżyć, niż w Filadelfii, gdzie z trudnością zdobywałem sobie środki do życia! Ale i tutaj napróżno się trudziłem.

Proletaryjusz a oczekuje wszędzie ten sam los,

czy mieszka w Filadelfii, czy w Nowym Jorku, czy w Chicago.

Ale w Chicago zaznajomiłem się z pewnym człowiekiem, który pracował ze mną na fabryce i który zaznajomił mnie z przyczynami nędzy, pod ciężarem której jęczałem już od tak dawna.»

Potem Engel opowiedział, jak się zaznajomił z zasadami socyjalizmu i anarchizmu i jak postanowił poświęcić swe życie wyswobodzeniu proletaryjatu z pod niewoli, która go dręczy.

Samuel Fielden

zaczął swą mowę od tego, że przeczytał głośno przepyszny wiersz Freiligratha pod tytułem: Rewolucyja.

«Autor tego hymnu wojennego rewolucyi — mówił dalej Fielden — tej pieśni, która, zdaje się, została napisana na to, aby nas, uwięzionych i skazanych obrońców proletaryjatu, napełnić dumą i nadzieją na lepszy rezultat pracy tych, którzy po nas będą działali, był rewolucyjonistą, ale zarazem był to człowiek, którego wszyscy szanowali i cenili wysoko.

I ja także jestem rewolucyjonistą, ale jestem ubogim, zwyczajnym robotnikiem, a gdy biedny człowiek ma rewolucyjne skłonności, to jest uważany za przestępcę.»

Fielden opowiedział również historyję swego życia i wskazał, że nędza i prześladowania wszelkiego rodzaju, jakich doznawał, będąc robotnikiem, uczyniły z niego socyjalistę na długi czas przed tem, nim się z teoryją socyjalizmu zaznajomił.

Mowę swą Fielden zakończył temi słowami:

«Dziś, podczas gdy piękne jesienne słońce całuje policzki moich współbraci, ja stoję tu przed wami skazany na to, by już nigdy nie oglądać światła słonecznego. Całe życie kochałem innych ludzi, jak siebie samego; zła nie cierpiałem i brzydziłem się występkiem. Potworna niesprawiedliwość ludzi XIX wieku popełnia to przestępstwo, iż zabija swych najlepszych przyjaciół. Kiedyś pożałuje ona tego, o tem wszyscy wiemy. Ale jakem to już raz powiedział, jestem gotów spotkać śmierć. Mam nadzieję, że przyjdzie czas, w którym rozsądek będzie panował i ludzie będą sprawiedliwiej sądzić rzeczy. I jeżeli moja działalność i moja śmierć mogą się do tego przyczynić, by usunąć z drogi góry bezprawia, niesprawiedliwości i zepsucia, w takim razie umrę zadowolony.»

Oprócz tych mówców przemawiali jeszcze: Parsons, Fischer i Lingg, skazani na śmierć, oraz Oskar Niebe, którego skazano na 15 lat ciężkich robót, pomimo że nawet nie był na zebraniu, na którem rzucono bombę. Wszyscy oni dowiedli, że są niewinni tego, o co ich z początku oskarżano, że zatem ich skazanie jest po prostu morderstwem, popełnionem na zimno przez burżuazyję na osobach tych przedstawicieli proletaryjatu, którzy przyszli do zrozumienia swych interesów.

Powszechne oburzenie wywołała nikczemna komedyja, jaką odegrał sędzia; czytając wyrok, zaczął on głośno płakać! Uznanie oskarżonych za niewinnych zależało przecież tylko od niego, ponieważ sam on musiał przyznać, że śledztwo sądowe nie potwierdziło ani jednego punktu oskarżenia. Charakterystycznem jest w tym procesie zachowywanie się prasy amerykańskiej; wszystkie liberalne, demokratyczne i t. p. pisma żądały bez ustanku stryczka dla oskarżonych. Między innymi argumentami przytaczały one i ten, że większa część oskarżonych pochodzi z Niemiec, zatem ruch socyjalistyczny nie jest miejscowym, ale obcym, naleciałym. Mimowoli przypominała nam się nasza burżuazyja, która podczas ostatniego procesu miała bezczelność nazywać ruch socyjalistyczny w Polsce rosyjskim, ponieważ na dwustu oskarżonych było kilku rosyjan.

CZYŚMY DOPRAWDY WOLNI?...

Trutnie w rodzaju ludzkim już od wielu wieków ssą krew i życie społeczeństw naszego globu. Już od wielu wieków mała stosunkowo garstka niepracujących pasożytów toczy organizm ludzki w okropny sposób pod przeróżnemi formami. Czy to w starożytnych państwach Europy lub Azyi, czy wreszcie w nowożytnych cesarstwach lub rzeczachpospolitych znajdowały się i znajdują warstwy, żyjące kosztem mozolnych trudów olbrzymiej masy, zwiącej się: ludem roboczym.

Któż to byli niewolnicy w starożytności, a do niedawna i niewolnicy sprzedawani na targach Europy, Azyi, Ameryki, Afryki i Australii?...

Któż to są dzisiejsi robotnicy, trawiący swe siły w koszarach, nazywanych fabrykami, warsztatami i t. p.? Któż to są dzisiejsze milijony ludu oblanego potem, które to milijony orzą, sieją i zbierają z pól plony, tuczące garstkę pasibrzuchów?

Bogactwa, gromadzone przez starożytnych rzymian a zrabowane na sąsiednich narodach odebrały rycerzom rozbójnikom rzymskim ochotę do pracy, to też, rabując skarby sąsiadom, zabierali z pomiędzy nich i ludzi, by, przygnawszy ich do własnych siedzib, zaprządz ich do pługa i warsztatu — jednem słowem, by uczynić z nich niewolników, nieposiadających możności przenoszenia się z miejsca na miejsce, ani obierać sobie dowolnych zajęć. Niewolnik taki stał się u nich rzeczą, której można się było pozbyć lub ją nabyć na targu za cenę odpowiednią jego siłom fizycznym i wiekowi. Nad życiem i śmiercią jego miał «pan» nieograniczoną władzę. Ofiara musiała oddać swemu przypadkowemu właścicielowi w zupełności swe siły, zdolności — jednem słowem: całą swoją istność. Niewolnicy uprawiali pola, oni szyli, oni kuli, oni heblami robili, oni budowali domy, statki, ulice, pałace, oni w tych pałacach nosili na rękach «panów» próżnujących. Niewolnicy to byli śpiewakami, muzykami, rzeźbiarzami, uczonymi i profesorami; niewolnicy służyli w cyrkach za strawę dla dzikich zwierząt. Ich panowie używali tylko wszechstronnie wytworów pracy rzeszy swych niewolników, darząc twórców swego dostatku, zbytku: strawą, rozgami, pchnięciami sztyletu, który to wówczas był

w modzie; a wreszcie, w razie uniesienia się «pana», ten ostatni kładł swego żywiciela trupem bez zupełnej odpowiedzialności za podobny czyn.

Niewolnictwo potem upadło, a mianowicie, gdy praca ludzka zaczęła być coraz bardziej wydajną. Im produkcyjniejszą była praca ludzka, tembardziej panowie tylko pracę a nie człowieka chcieli grabić. Nie z miłosierdzia, ale z interesu panowie wyrzekli się niewolnictwa. Zresztą, wszak to dopiero w roku 1865 roku ustał na lądach nowego świata jawny handel niewolnikami. Nie ustał jednak inny stan zależności pracującego od pana.

Dziś przecie także budują się pałace, domy, miasta, statki, mosty, koleje, przeróżne maszyny— któż więc to wszystko wyrabia, skoro nie ma niewolników?... Czyż wszyscy dawni niewolnicy stali się patrycyjuszami — możnymi?...

Zajrzyjmy więc do pierwszej lepszej fabryki, do warsztatu lub wioski. Kto tam pracuje, kto wyrabia towary, kto ma do czynienia z ziemią? Następnie zapytajmy się, co otrzymują oni w zamian za nadanie wartości pierwotnym materyjałom natury?

Oto widzimy tu mrowie narodu wynędzniałego, źle odzianego; każda jednostka pracuje od rana do nocy. Wieczorem, porzuciwszy młot, szydło, hebel lub maszynę, idzie pracownik kłaść się na barłóg, by przespawszy parę godzin, wrócić napowrót do wczorajszej roboty. Jeżeli więc tak pracuje, ma zapewne obfite owoce swej mozolnej pracy, gdzież one są? Gdzież wsiąkły te płody jego pracy?

Oto widzisz tuż przy fabryce okazały budynek — to rezydencyja właściciela - eksploatatora mrówek, krzątających się pod jego okiem. Oto widzisz znów wśród mizernych chałup chłopskich okazały pałac właściciela mnogich gruntów, uprawianych przez mieszkańców okopconych chat z wyglądem kurników. Tamta i ta pijawka z pałacu ssą krew z organizmów tych, nieświadomych swych praw, białych murzynów. Czyż to nie niewolnicy? Mająż oni choć pewność mizernego wegetowania nazajutrz? Gdy ich wyrzucą z roboty dziś, za parę dni mogą zakończyć swój żywot i bez sztyletów patrycyjuszów rzymskich. Jeśli robotnik nie kłania się nisko swemu pracobiorcy, jeżli będzie wyjaśniał swym towarzyszom, jak dalece dziś jesteśmy pokrzywdzeni wobec ludzkich praw natury — wówczas potrafią ci mieszkańcy pałaców usunąć takiego robotnika, potrafią zamordować go w zręczniejszy jeszcze sposób. niż wówczas, gdy było jawne prawo niewolnictwa.

Wogóle cały żywot dzisiejszego robotnika czy to miejskiego, czy wiejskiego, jest w gruncie rzeczy tylko powolnem konaniem.

Jakżeż go znajdujemy wobec rodziny? Zarabiając jedynie tyle, ile potrzeba na nieodzowne utrzymanie się przy życiu, on nie może i marzyć o zaspokojeniu wszystkich potrzeb swej rodziny. Zaledwie więc dzieciaki mu podrosną, nie dawszy im kompletnie żadnego wykształcenia, musi je oddać w ofierze molochowi-kapitałowi niewykształcone fizycznie, skazując je tem samem na powolną zagładę. Czyż tu więc uczucie, już nie mówię ojcowskie, ale ludzkie nie jest pogwałconem? Czyż tu nie tak, jak dawniej i dzieci ojców-niewolników należą do swoich «panów» kapitalistów?

Czyż więc nie jesteśmy istotnymi niewolnikami?

— Tak, odpowie może niejeden, ale przecież dziś nie istnieje targ, na którymby można kupić człowieka, jak bydlę, jak to miało miejsce za czasów niewolnictwa, bo dziś robotnik może robić lub nie, jak mu się spodoba . . .

Rzeczywiście robotnik może postąpić jak mu się spodoba: robić lub nie. Ale jeżeli przestanie zarabiać pracą na chleb, czyż będzie mógł żyć, istnieć sam. Cóż zrobi wówczas ze swoją żoną, ze swemi dziećmi, co im da jeść, czem okryje, gdzie schroni? Jest to więc przymus, mocą którego musi on się sprzedać sam i to na targu, Im mniej żąda za swą pracę, tem prędzej znajdzie się nabywca jego sił, jego pracy — fabrykant lub właściciel gruntów, mający dziś jeszcze tę wyższość, iż nie potrzebuje przy zaciąganiu świeżych sił roboczych wydawać wprost pewnej sumy, bo właściciel tych sił, robotnik, pragnąc nie umrzeć z głodu, musi przyjąć warunki, dyktowane mu przez «pana», t. j. pracować za wynagrodzenie tylko niezbędne dla wyżywienia się.

Mamy więc dziś niewolnictwo w całem tego słowa znaczeniu. Zniesiono tylko nazwę, ale sam fakt pozostał faktem. Jesteśmy niewolnikami, bo sprzedajemy się na targu przemysłowym lub rolnym; oddajemy nasze zdrowie, nasze siły, wreszcie życie; oddajemy nasze rodziny: żony, dzieci; oddajemy całe szczęście tym, którzy zagrabili narzędzia, maszyny, produkty powierzchni ziemi i skarby jej wnętrza. Wytwory pracy milijonów robotników służą dla dostatku i zużytkowania gromady wybranych, która zręcznie potrafiła z pomocą siły wydziedziczyć większość i ujarzmić pod swe wyłącznie własne usługi. Na kogóż więc spada obowiązek zniesienia tego faktycznego niewolnictwa? Rzecz jasna nie na tych, którzy istnieniem jego mają zapewnione dostatnie, spokojne życie, a którzy błogosławiony ten stan dla siebie pragną przetrzymać w nieskończoność.

Obowiązek zniesienia prawdziwego niewolnictwa należy do dźwigających jarzmo, do wydziedziczonych synów ziemi. Obowiązek ten należy do nas dzisiaj, bracia robotnicy, czy to niemcy, francuzi; polacy, rosyjanie, bo jesteśmy dzisiaj wszyscy niewolnikami kapitału, niewolnikami tych, którzy dzierżą w swych rękach narzędzia, fabryki i ziemie, wydarte przez swych przodków, lub osobiście nam, których następnie obrócili w swych niewolników. Do nas samych należy zniesienie jarzma niewoli. Przedewszystkiem więc oświecajmy się między sobą, kupmy się w koła, jednem słowem organizujmy się, by nas ogólny, powszechny przewrót nie zastał nieprzygotowanych; ale owszem gotowych do boju. Wszak nas nie jest kilku ani kilkudziesięciu, ale milijony; zaś przeciwnika tylko tysiące. Jego dzisiejsza obrona jedyna — wojsko — któż to jest? To jesteśmy my sami, robotnicy. Z nas samych oni tworzą swoją obronę. Patrzcie, uczą nas robić bronią — tem lepiej; bo gdy przyjdzie chwila ostatnia naszego wyzwolenia, wówczas my tę samą broń obrócimy przeciwko nim samym, mszcząc się krzywdy, przecierpiane w ciągu wielu wieków.

Wojtek.

SOCYJALIZM U MURZYNÓW

Jakto — gotów niejeden czytelnik zapytać — jakto, czyż doprawdy i murzyni rozumieją cośkolwiek o socyjalnej kwestyi?

Ale dlaczego zadajesz nam, czytelniku, takie zapytanie? Czyż przypuszczasz, że murzyn, dlatego, że jest czarnym i że ma wargi wydęte, nie jest już w stanie myśleć? Czyż ciebie nie oburza, jak jakiś zarozumiały niemczyk z pogardą prawi o polakach, a tymczasem sam odzywasz się lekceważąco o innych ludach, których życia nie znasz wcale i któremi pomiatasz na podstawie licho wie jakich bredni?

Otóż był czas, kiedy murzynom ani myśleć było o socyjalizmie. Wszak dopiero dwadzieścia lat upłynęło, jak w Ameryce północnej zniesiono niewolnictwo murzynów. Ale i po zniesieniu niewolnictwa murzyni pozostali u swych dawnych panów, obrabiając ich pola. Różnica polegała na tem, że kiedy dawniej pracowali jako niewolnicy, dziś pracują, jako najemnicy.

Otóż praca rolna ma to do siebie, że ułatwia właścicielowi panowanie nad robotnikiem, Na wsi bowiem ludność jest nieliczna i może być pilnowania, ludzie mało mają styczności z zewnętrznym światem, mało się zmawiają między sobą. Wszystko w ich oczach ma postać niezwyciężonej siły; rzadko zaś przyjdzie im do głowy myśl, że wszak wsie mogą się połączyć razem i działać doskonalnie przeciw ciemiężcom. To też widzimy z dziejów ludzkości przykłady ogromnych i krwawych powstań ludowych. Gdy się miarka przebiera,

---

PIJAŃSTWO I GORĄCZKA

Komedyja w dwóch scenach, z pięciu osobami działającemi

Rzecz dzieje się w Ameryce, w stanie Illinois. Czytelnicy są proszeni, by nie robili niedyskretnych porównań z naszymi przedstawicielami sprawiedliwości, porządku i własności.

Osoby:

Komisarz policyi
Policyjanci
Kryminalista ubogi
Kryminalista bogaty

Komisarz siedzi za stołem, pokrytym księgami prawnemi i papierami.

Scena pierwsza

Policyjant Dzierżymorda wpycha pijaka wytrzeźwionego, który przepędził noc w kozie.

Komisarz (z miną wyrażającą zły humor). Co ja widzę?... Mizeraku, znowu upiłeś się?

Mizerak. Niech mi pan wybaczy, panie komisarzu; sprawiłem sobie frajdę w dzień moich imienin i może być, że wypiłem troszkę za dużo, ale nikomu nic złego nie uczyniłem... Ale ten policyjant obszedł się ze mną, jak z bydlęciem, skrępował mnie bez żadnej przyczyny, kopał mnie nogami i ciągnął za włosy po schodach.

Komisarz (na całe gardło). Milcz kanalijo! Policyjant spełnił swój obowiązek! Dla takich pijaków, jak ty, nic nie może być złem. Masz dwa tygodnie kozy.

Mizerak. Ależ ja jestem bez grosza. Przez was stracę miejsce — moja żona i dzieci będą w nędzy za to, że ja wypiłem o jedną szklankę za dużo.

Komisarz (wrzeszczy na całe gardło). Tem gorzej dla ciebie. (Do policyjanta) Zaprowadź tę kanaliję do więzienia.

Policyjant nie każe sobie tego powtórzyć dwa razy, ale chwyta skazanego i ciągnie go za sobą.

Mizerak (błagającym głosem): Ależ p. komisarzu... moja żona... moje dzieci...

Komisarz (rycząc). Przestań się upijać, psiakrew, to nie pójdziesz do więzienia!

Skazanego wynoszą gwałtem.

Scena druga

Policyjant Głuptasek wprowadza jegomościa dobrze ubranego, ale pijanego, jak świnię. Jegomość dobrze ubrany wymyśla ciągle policyjantowi i potrąca go.

Komisarz. Co ja widzę, policyjancie Głuptasku! Co robisz tutaj z moim przyjacielem, panem Grubym Workiem.

Policyjant. On jest pijany, jak sztok, panie komisarzu. Zaczepia kobiety na ulicy, potrąca ludzi, tłucze szyby w magazynach i...

Gruby Worek (szturchając policyjanta). On kłamie, ten podlec — ja, pijany, nie, to ty, policaju, jesteś pijany, jak bydlę — hurrra! Garson, jeszcze butelkę szampańskiego!

Komisarz (bardzo surowo). Policyjancie Głuptasku, jak ci nie wstyd tak się obchodzić z jednym z najzacniejszych obywateli naszego miasta, członkiem znanej i powszechnie szanowanej rodziny! Czy nie widzisz, że ten pan ma gorączkę? Jest to nikczemnie z twojej strony — powinienbyś stracić miejsce...

Gruby worek. Dobrze powiedziane, stary ośle! Tak, tak, ja mam gorączkę, mój kochany komisarzu. Hurra! Garson, jeszcze wina. Dla całego towarzystwa! Ileż to kosztuje, mój złoty komisarzu?

Komisarz. Broń Boże, mój kochany panie Gruby Worku; jesteś pan trochę rozdrażniony, widzę to, są to zwykłe skutki chininy! Odpocznij pan trochę tutaj, w tym pokoju za moją kancelaryją. Jest tam bardzo miękka kanapa. Potem wyszlę pana do domu w dorożce, koszta której zostaną potrącone z pensyi policyjanta, żeby go ukarać za zaaresztowanie tak czcigodnego człowieka, będącego w gorączkowym stanie. Niechaj ten dureń nauczy się na drugi raz odróżnić od chorego pijaka.

Komisarz odprowadza Gruby Worek do swego gabinetu, a policyjant oddala się, mrócząc pod nosem. Zasłona spada.

wtedy lud wiejski, poruszony jakby iskrą elektryczną, jakby jakąś siłą czarodziejską, skupia się i gromadnie idzie na wroga. Strasznemi i krwawemi są wtedy ruchy wiejekiego ludu pracującego. Za to, gdy potrzeba się organizować, zmawiać się powoli i toczyć walkę nie ostateczną ale codzienną, to lud wiejski nie ma tej energii, nie ma nawet tej znajomości rzeczy, która jest niezbędną. I nie dziw, bo rozsianym jest on na wielkich obszarach; żyjąc małemi gromadami, nie ma on poczucia swej siły i nie ma wskutek tego nawet ochoty do walki.

Tak bywa wszędzie — a cóż dopiero u murzynów! Mówimy cóż dopiero nie dlatego, byśmy uważali murzynów za ludzi gorszych od nas, ale za ludzi, będących w gorszych od nas warunkach. Zgnębieni niewolą, od wieków gnąc kark pod biczem plantatora, tylko co wyzwolony i podniesiony prawie do godności człowieka, murzyn nie mógł mieć tej odwagi, tej energii i tej godności, by się upominać o swe prawa, by walczyć za zupełne wyzwolenie człowieka.

Rozwój przemysłu przyszedł im na pomoc.

Jak wiecie, to północna Ameryka w bardzo znacznej swej części zajęta jest przez jedno państwo z ustrojem republikańskim. Państwo to nosi nazwę Stanów Zjednoczonych, dlatego że respublika owa składa się z licznych prowincyj, stanów, z których każdy ma swój samorząd. Stany te dzielą się na północne i południowe; w pierwszych przemysł grał i gra pierwszą rolę, w drugich rolnictwo (szczególnie uprawa cukru, lnu i t. d.) stanowiła główne źródło bogactwa. Ze względu na upały, jakie tam panują, praca murzynów była dogodniejszą, to też właściciele gruntów sprowadzali sobie murzynów z Afryki tysiącami. W południowych więc Stanach ludność murzyńska ma swe główne siedlisko.

Ostatnimi czasy począł się tamże rozwijać przemysł, do którego przedsiębiorcy używają zarówno białych robotników, jak i czarnych. Od tego czasu zaczyna się tam organizacyja mas pracujących; od tego czasu dotychczas pogardzany murzyn zaczyna walczyć o międzynarodowe wyzwolenie pracy.

W jednym z owych południowych stanów, a mianowicie w Georgia — udało się organizacyi robotniczej, zwanej Rycerze pracy, przeprowadzić do izby miejscowej kilku swych przedstawicieli. Ci ostatni wnieśli zaraz projekt prawa, żądającego:

1. aby dzień roboczy nie trwał dłużej nad dziesięć godzin;

2) aby żaden pracodawca nie mógł wydalić robotnika, jeźli ten nie zasłużył na to;

3) aby fabrykantom wzbronionem zostało mieć tak zwaną czarną księgę, do której zapisują się «krnąbrni» robotnicy, by im przeszkodzić otrzymywać gdziebądź pracę; wreszcie

4) aby fabrykant nie mógł wydalić robotnika bez uprzedniego zawiadomienia go o tem.

Jak widzimy — żądania te są nader skromne i nie pachną wcale «rewolucyjnemi zasadami», ale mają one to za sobą, iż stanowią pierwszy poważny krok w organizacyi czarnej ludności pracującej.

Miejscowi agitatorzy zapewniają, że rzadko udało się im spotkać taką wytrwałość i energiję w organizacyjnej działalności, jaką widzieli u murzynów.

FERDYNAND LASSALLE.

Wśród naszych zachodnich sąsiadów, niemców, istnieje silna partyja socyjalistyczna. Wspólne interesy i wspólna nienawiść do ciemiężycieli łączą nas z nimi i dlatego rozwój socyjalizmu wśród niemieckich robotników ma dla nas pierwszorzędne znaczenie. Z tego powodu musimy się zaznajamiać z tymi ludźmi, którzy dali początek ruchowi socyjalistycznemu w Niemczech, tem bardziej, że i z naszych polskich socyjalistów większa część wychowała się pod wpływem ich dzieł. Jednym z tych, którzy dali mocne podstawy ruchowi niemieckiemu, był Ferdynand Lasal.

Jeszcze przed Lasalem, bo w 1848 r, istniała w Niemczech partyja robotnicza, socyjalistyczna. Wówczas na czele ruchu stali Marks i Engels, którzy potrafili nadać partyi taką siłę, że wzięła ona poważny udział w rewolucyi 1848 roku. Ale rewolucyja została stłumioną przez rządy niezliczonych państw i państewek niemieckich i w całym kraju zapanowała grobowa cisza, która miała trwać prawie do 1860 roku. Wszyscy energiczniejsi socyjaliści zginęli na barykadach, albo też byli skazani na powolną śmierć w kazematach fortecznych lub więzieniach. Ale pamięć o ruchu rewolucyjnym nie zginęła u robotników i czekała tylko, aż nowe pokolenie podrośnie. Ale nim robotnicy zdołali zrzucić z siebie zmorę, dławiącą ich piersi przez kilkanaście lat, znaleźli się inni ludzie, którzy ich uprzedzili. Była to burżuazyja; jej także chciało się wywierać pewien wpływ na rząd, ponieważ nie zawsze była z niego zadowolona. Wprawdzie rząd zawsze brał stronę burżuazyi, jeżeli zachodziło jakieś starcie między nią a robotnikami, ale ze swej strony nie zawsze zwracał uwagę na jej żądania. Oto w całych Niemczech istniały cechy, które były bardzo niedogodne dla fabrykantów; utrudnione im było także przenoszenie się z jednego miasta do drugiego i z tego powodu często fabrykom brakło robotników i t. p. Z tego to powodu burżuazyja stanęła w opozycyi względem rządu, t. j. sprzeciwiała się jego żądaniom i chciała nań wywierać większy wpływ. Otóż, żeby wpływ taki wywierać, trzeba było mieć siłę, tymczasem burżuazyja czuła, że bez robotników żadnej siły stanowić nie może. Więc cóż było robić? Czy rozpoczynać rewolucyję w nadziei, że robotnicy, którzy chętnie wezmą udział w ruchu, skierowanym przeciwko rządowi, i tym razem pójdą za burżuazyją i zapomną o swych interesach? Za nic w świecie! Robotnicy rewolucyjonizowani bardzo prędko upomnieliby się o swe prawa, a wtedy zażądaliby czegoś ważniejszego, niż zniesienia cechów i zaprowadzenia ceł ochronnych. Pozostała zatem jedna tylko droga: wmówić robotnikom, że ich interesy są jednakowe z interesami burżuazyi i zapewniwszy sobie w ten sposób ich poparcie, grozić rzadowi i zmuszać go do ustępstw. Szlachetnej roli oszukania robotników podjął się niejaki Szulce Delicz. Teoryja jego była następująca: jeżeli robotnikowi obecnie niezupełnie jest dobrze, pochodzi to ztąd, że nie posiada on jednej wielkiej cnoty — nie umie on oszczędzać; środkiem zaś zaoszczędzenia pieniędzy służą różnego rodzaju towarzystwa, jako to: towarzystwa wkładkowo zaliczkowe, to j. takie, do których się składa drobne oszczędności i z których każdy może w razie potrzeby otrzymać zaliczkę; następnie spółki spożywcze, mające na celu kupowanie różnych produktów hurtem i sprzedawanie ich później członkom spółki po cenach hurtowych, wreszcie towarzystwa produkcyjne (wytwórcze), członkowie których składają pewien kapitał, żeby razem założyć warsztat lub fabrykę i prowadzić produkcyję. Wszystkie te towarzystwa razem miały, według Szulce Delicza, z gruntu polepszyć byt robotnika. Oprócz tego zakładano kółka samokształcenia, w których odbywały się odczyty, mające wykształcić robotników, i w których prawiono im o różnych poetach patryjotycznych, rzadkich roślinach i t. p. rzeczach, a o kwestyi socyjalnej ani słowa. Wreszcie wszystkie te towarzystwa były złączone w jeden związek, który w ten sposób stanowił pewną siłę polityczną i mógł wywierać wpływ na rząd. Na czele związku stał sam Szulce Delicz, jako patron i pobierał za to bardzo ładną pensyjkę.

Pierwszym człowiekiem, który podjął się zadania dowieść, że Szulce Delicz jest tylko szarlatanem politycznym, który chce oszukać robotników, był słynny agitator Lasal. Zaczął on od wyjaśnienia zasady, na której Szulce opierał swe wywody, mianowicie od zasady oszczędności, mającej zbawić robotnika. Chcecie, żeby robotnik oszczędzał — powiada Lasal — ale z czego on będzie oszczędzał? Nauka, choćby była najbardziej burżuazyjną, przyznała od dawna, że płacą roboczą rządzi pewne prawo, t. zw. prawo żelazne (zostało ono tak nazwane, ponieważ nie podobna go zmienić, nie zmieniwszy do gruntu całego ustroju kapitalistycznego), według którego płaca robocza równa się liczbie pieniędzy, nieodzownie potrzebnej do przeżycia: gdyby się stała wyższą, w takim razie robotnicy zaczęliby żyć wygodniej, niż teraz, ich liczba powiększyłaby się, konkurencyja wzrosłaby i płaca opadłaby znowu. Gdyby płaca robocza opadła o wiele niżej od tej liczby pieniędzy, która jest potrzebna do przeżycia, w takim razie śmiertelność zwiększyłaby się między robotnikami, ubyłoby ich i płaca podniosłaby się znowu. Zatem płaca robocza nie przewyższa pewnej normy, t. j. takiej wysokości, przy której robotnik może zaledwie wyżyć, czasem pochyli się w jedną stronę i podniesie się trochę, czasem opadnie jeszcze niżej, ale te wahania nigdy długo nie trwają. Wobec tego, możnaż być o tyle bezczelnym, by żądać od robotników oszczędności? Przypuśćmy, że robotnicy pozbawiliby się jakiejś rzeczy niezbędnej, np. mięsa (ponieważ na zbytki nigdy im nie starczy) i oszczędzali pieniądze, któreby im pozostały; cożby z tego wynikło? Oto albo zmniejszonoby im płacę, wiedząc o tem, że mają pieniądze, albo sami oni zaczęliby żyć lepiej, a wtenczas ich liczba powiększyłaby się do tego stopnia, że konkurencyja obniżyłaby płacę na tyle, ileby oni mieli dochodu ze swych oszczędności. Lasal wskazał, że w książkach, na które Szulce się powoływał, prawo żelazne było szczegółowo rozpatrywane, ale powoływał się na nie dlatego, iż nie przypuszczał, by robotnicy przeczytać je mogli. Następnie Lasal zebrał wiadomości o tem, ile wynosi płaca robocza w różnych krajach i okazało się, że robotnicy nigdzie nie otrzymują więcej, jak potrzeba, by módz wyżyć. Następnie Lasal przeszedł do praktycznych wskazówek, jakie Szulce dawał robotnikom, mianowicie do jego słynnych towarzystw i dowiódł, że towarzystwa wkładkowo zaliczkowe nie mogą być środkiem polepszenia bytu całej klasy robotniczej, ponieważ cała klasa robotnicza nie może robić oszczędności, mogliby się zaoszczędzać tylko oddzielni robotnicy, odmawiając sobie wszystkiego, to też towarzystwa te nie rozstrzygają kwestyi socyjalnej; spółki spożywcze są też dobre tylko dopóty, dopóki ich nie zaprowadzą wszyscy robotnicy; gdyby bowiem wszyscy mogli dostawać produkty po zniżonej cenie, wtenczas zmniejszonoby im płacę roboczą tak, aby znów tylko starczyła na przeżycie. Przytem te spółki mają jeszcze tę złą stronę, że pozbawiają one chleba masy drobnych sklepikarzy, którzy zamieniają się w proletaryjuszów i zwiększają konkurencyję robotnikom. Wreszcie towarzystwa robotnicze, mające na celu prowadzenie produkcyi własnemi siłami, czyli spółki produkcyjne, nie mogą marzyć o tem, żeby wytrzymać konkurencyję z kapitałami oddzielnych fabrykantów albo olbrzymich spółek akcyjnych. Tylko w takim razie spółki te mogłyby mieć pewne znaczenie, gdyby państwo zajęło się ich organizacyją, ale naiwnym byłby ten, ktoby od teraźniejszego, burżuazyjnego państwa oczekiwał jakiejś pomocy. Praktyka pokazała, że większa część spółek produkcyjnych pobankrutowała, te zaś nieliczne, którym się udało wytrzymać konkurencyję, zamieniły się w zwykłe, burżuazyjne spółki, eksploatujące robotników nie gorzej, jak sami burżua...

Okazuje się zatem, że wszystkie zachwalone środki samopomocy Schultze Delitsch'a były diabła warte i oto na ich miejsce Lasal wystawia w prawdzie zasadę samopomocy, ale w innem znaczeniu: trzeba, mianowicie, żeby klasa robotnicza opierała się na swej własnej sile, ponieważ nie powinna pomocy od nikogo oczekiwać, ale trzeba, by to czyniła nie po to, by łatać istniejący porządek społeczny i podtrzymywać, ale po to, by go z gruntu zmienić i zniweczyć. Trzeba zatem, by robotnicy złączyli się w odrębną partyję polityczną, zawładnęli państwem i zniszczyli własność prywatną, która jest podstawą eksploatacyi i nędzy dzisiejszej ze wszystkimi jej złymi skutkami.

Dla zorganizowania takiej odrębnej partyi robotniczej, Lasal założył «Ogólny niemiecki związek robotniczy» i rozpoczął niezmiernie energiczną agitacyją. Całe ostatnie dwa lata swego życia Lasal przepędził jeżdząc od jednego miasta fabrycznego do drugiego; i wszędzie zakładał filije nowego związku, miewał mowy, w których zwyciężał zupełnie zwolenników Schultze'go i t. d. Nie trzeba zapominać, ża obok tego wszystkiego Lassal musiał nieraz stawać przed sądem, będąc pociągany do odpowiedzialności przez pruską prokuratoryję; jednak mowy jego były tak świetne, że przysięgli uwalniali go zawsze.

Dla ułatwienia sobie agitacyi, trzeba wystawić jako hasło jakiś cel bliski i łatwy do urzeczywistnienia, który by w skutek tego był zrozumiały dla masy robotników, to też Lasal żądał; by robotnicy otrzymali prawo wybierania posłów do parlamentu, czego wtedy, jeszcze nie posiadali. Za taką agitacyję rząd pruski nie mógł go prześladować, a pod jej pokrywką można było rozpowszechniać socyjalizm.

Jak się powodziło Lasalowi w jego agitacyi, możemy sądzić z listu do przyjaciołki, hrabiny Hetzfeld i «czegoś podobnego nigdy jeszcze nie widziałem. Tu nie można mówić o uroczystości lub o zgromadzeniu pewnej partyi... Cała ludność stanęła w bezgranicznej radości. Myślałem sobie: tak pewnie musiało być przy założeniu nowych religii». W drugiem miejscu Lasal mówi o związku i «można było sądzić, że dziecię, któreśmy wydali na świat, było nieżywem. Przychodzi mi na myśl bardzo poetyczne podanie, jakoby lew zawsze rodził się martwym, a tylko straszliwy ryk ojca budził go do życia. Myśmy działali w myśl tego podania. Pierwszego dnia płód nasz wydawał się może martwym, ale nasz głos był tak donioslym, że wywołał echo we wszystkich niemieckich krajach, zbudził go do życia i przez to wykazał, że jest on prawdziwym lwem».

W 1894 r. Lasal zginął w pojedynku z pewnym rumunem; doktorzy po zbadaniu jego ciała oświadczyli, że on miał suchoty, zatem nie dużo życia mu już pozostawało. Został on pochowany na cmentarzu żydowskim w Wrocławiu, ponieważ z pochodzenia był żydem. Gdy umarł, miał zaledwo 40 lat, można sobie zatem wyobrazić, ileby zdziałał jeszcze, gdyby żył dłużej. Pewna piosnka niemiecka mówi o nim słusznie, że dał nam miecz do ręki, gdyż nauczył nas walczyć. Cześć jego pamięci!

SZTANDARY.

Gdy rewolucyi hasło okrzyknięto,
Na barykadach my byli najpierwsi,
Na bój ludową wiodąc ligę świętą,
Przed ciosem wrogów nie kryliśmy piersi.

* * *

Sztandary nasze, u szczytu zatkane,
Głosiły ludom pojednanie bratnie,
Aż krwią omyte, kulami zszarpane,
Z barykad czoła runęły ostatnie.

* * *

Przegrała wolność, — z przegraną narody
Znowu ugięły szyję pod obroże,
A nas za hasła równości, swobody
Cesarstwo skutych powiozło za morze.

* * *

Nastały czasy reakcyi, szalbierstwa...
Drugie cesarstwo, Napoleona imię;
Kto nie gnił w pracy wśród nędzy i zdzierstwa,
Z bagnetem w ręku umierał na Krym ie.

* * *

Lecz przyszedł koniec. Po Sebastopolach
Cesarstwo chyżo zdążało do truny,
Kiedy tron padał na Sedanu polach,
My rozwijali sztandary komuny.

* * *

Piękne to chwile, tak krótkie... niestety!...
Raz jeszcze wolność wersalczyk nam burzy;
Kiedy lud w krwawej topił się kałuży,
Żołdak z radością ocierał bagnety.

* * *

To był początek Rzeczypospolitej.
Jak po żałobie kraj powlekł się kirem.
Na ziemi własną krwią ludu okrytej
Zgiął „obywatel“ czoło swe przed zbirem.

* * *

Teraz mieszczaństwa rządy — oportunizm,
Ironia wolnych ludzi republiki,
Ciężko oddycha zgnębiony komunizm,
Giełdziarskie tylko lud słyszy okrzyki.

* * *

Lecz przyjdzie chwila, — w dziejowym przebiegu
Lud strasznie pomści wiekowe ofiary,
Na barykadach znów staniem w szeregu
I w krwi spłukamy „równości“ sztandary.

Co się dzieje na świecie?

Wielka polityka i interes klas pracujących.

W krajach, które mają swą samodzielność polityczną, to jest, które mają swój własny rząd a nie obcy, które mają swego króla i swych ministrów, istnieje także i polityka rządowa i dyplomacyja rządowa itd. Co tedy znaczy polityka rządowa albo gabinetowa, jak niektórzy mówią?

Rząd przedewszystkiem dba o utrzymanie siebie i przywilejów klas rządzących, to jest posiadających. Zatem rząd danego kraju reguluje swe stosunki z innymi krajami nie według interesów swego kraju, jeno według swej własnej rachuby oraz wygody klasy kapitalistycznej. Rząd naprzykład nie wchodzi w to, czy wojna lub pokój, czy przyjaźń z tem lub owem państwem, czy kolonie lub ekspedycyje zamorskie przynoszą ludowi danego kraju korzyść, jeno patrzy, co on lub klasy posiadające zyskają na tem. Mniejsza o lud pracujący, mniejsza o życie dziesiątków tysięcy robotnika, mniejsza o pracę i zarobek mas robotniczych; górą za to kieszeń pańska; byle ją wypychać, a wtedy każda spekulacyja jest dobrą.

Taka polityka nazywa się rządową lub gabinetową. Taką politykę nazywają wielką, bo ona też wielkie daje dochody rządom i panom. A jeźli lud cierpi na tej wielkości, to cóż to kogo może obchodzić!

Zresztą, czyż nie bywa i tak, że masy, nieświadome i nierozumiejące o co chodzi, przyklaskują tym «mężom stanu», jak nazywają rabusiów, którzy je przyprawiają o nędzę i głód? Czyż tłumy nie witają okrzykami Napoleonów, Bismarków i rożnego rodzaju Aleksandrów? Juźci, że masy są nieświadome, gdy składają hołd tym, którzy je uciskają. Ale najgorsza to to, że są słowa, którym wszyscy przypisują wagę i na które się ludzie dają łapać, jak ryby na wędkę.

Bismarki i Napoleony umieją zawsze zawładnąć tłumem, gdy zaczynają używać fałszywych haseł, jak: dobro kraju, wielkość i honor ojczyzny, potęga państwa i t. d. A ludzie wierzą tym słowom i nie widzą, że to, co dla Bismarka jest dobrem kraju, w gruncie jest jego nieszczęściem, że to, co on nazywa potęgą i wielkością, w gruncie jest rozprzężeniem i hańbą nieraz i t. d.

Pokażemy Wam na przykładach, co jest dobrem i potęgą kraju w oczach Bismarków, a przekonacie się, że mamy słuszność.

Rosyja najmuje bandytów, którzy rzucają się na księcia bułgarskiego, zmuszają go do zrzeczenia się tronu i do opuszczenia Bułgaryi. Nie my będziemy bronić książąt, ale śmiało możemy się pytać, czy to jest sławą dla Rosyi, że ona używa takich środków? Czy to jest honorem dla carskiego rządu, który w każdym panującym widzi pomazańca bożego, że używa bandytów tam, gdzie i intryga mu nie pomoże? Czy to jest sławą i dobrem dla ludu rosyjskiego, że jego rząd uciska inny, słabszy naród, że chce mu odebrać jego samodzielność? Czyż na tem polega szczęście robotnika rosyjskiego, by jego rząd gnębił Bułgaryję? Nie, nie i jeszcze raz nie! Gdyby lud rosyjski miał siłę i świadomość, to on sam pomściłby na swym własnym rządzie krzywdy, doznane przez Bułgaryję. Tymczasem dziś może się znajdą niejedni, którzy w hańbiących i nikczemnych intrygach rządu rosyjskiego widzą wielką politykę, skierowaną ku dobru Rosyi. Dlaczego? Dlatego, że są nieświadomi; dlatego, że nie rozumiejąc rzeczywistych interesów swego kraju, jak małpy powtarzają za carem słowa: honor, wielkość i potęga Rosyi.

Przenieśmy się do Niemiec: tam rząd rozpoczął prześladować bezbronną ludność polską, ale gdy szło o postawienie czoła Rosyi, potężny Bismark przybrał podłą postać usłużnego kamrata. Nikt z niemieckich panów nie odważył się poprzeć pokrzywdzonego Battenberga, nikt z nich nie śmiał postawić się wobec Rosyi. Przeciwnie każdy starał się ująć cara pochlebstwami i wykazać, że nigdzie podły rząd carski nie znajdzie tak usłużnych kamratów, jak między niemieckimi panami i ministrami, królami i książątkami.

Ale — powie niejeden — Bismark tak robił, bo się boi sojuszu Rosyi z Francyją. Otóż jesteśmy na dobrej drodze, która nam wyświetli znaczenie «wielkiej polityki».

Lat temu szesnaście, socyjaliści niemieccy powstali, jak jeden mąż, by powiedzieć: Nie chcemy Alzacyi i Lotaryngii, nie bierzmy tych dwóch prowincyj od Francyi, a to z dwóch przyczyn. Po pierwsze: mieszkańcy Alzacyi i Lotaryngii, choć są niemieckiej narodowości, wolą być połączeni z Francyją, niż z nami, — nie mamy zatem prawa gwałcić ich woli; powtóre zabranie tych prowincyj będzie i naszem nieszczęściem, bo przeszkodzi nam być w zgodzie i żyć w spokoju z Francyją.

Otóż wtedy, gdy socyjaliści niemieccy tak mówili, śmiano się z nich.

A co będzie — powtarzano — z wielkością, sławą i honorem Niemiec?

Dziś zaś, gdy Niemcy muszą patrzeć z pokorą na wszystkie sztuki, urządzane przez cara, gdy Bismark musi się płaszczyć przed Rosyją, można się przekonać, ile było prawdy w oświadczeniu socyjalistów, można widzieć, że sława, honor i potęga kraju nie polega na polityce jego Bismarka.

Póki jednak masy są nieświadome, póty nie masz rady; póki lud nie rozumie ani położenia kraju, ani swych interesów, póty rządy mają swą «wielką politykę», póty może mieć miejsce płaszczenie się nikczemne przed silnym i haniebne pastwienie się nad słabym.

W innych krajach tak samo się dzieje. Polityka angielskiego rządu weszła już dziś w przysłowie. Jeżeli się chce napiętnować jakieś szachrajskie postępowanie, bez zasad i bez godności, mowi się o niem: «angielska polityka». W Anglii bowiem rząd, który się składa z kapitalistów i kupców, zaczyna od fanfaronady frazesami, a potem zmyka z pola i ogranicza się jakąś drobną szacherką. Tak bywa na jarmarku: kupiec zaczyna się chwalić i dowodzić, że za wagę złota nie ustąpi od swego żądania, ale gdy kundman się uprze, wtedy pan kupiec po cichu targ ubije i daje pokój fanfaronadzie.

Nie lepiej też bywa we Francyi, w kraju, gdzie najwięcej panuje swobody. Gdy idzie we Francyi o wybór ministrów, to klasy posiadające poniżają się do tego stopnia, by się naprzód dowiedzieć, czy Rosyja patrzy dobrem okiem na tego lub owego polityka. Nikt jednak we Francyi nie zadaje sobie pytania: Jakże kraj wolny, rzeczpospolita, kraj, który za godło bierze wolność, równość i braterstwo, może zawrzeć sojusz z Rosyją, gnębicielką swego własnego ludu i innych narodów — z Rosyją, która w hańbiący sposób stara się zająć Bułgaryję. Wszak każdy bułgar może dziś plunąć w oczy rządowi francuskiemu i powiedzieć: Faryzeusze, co bezustannie o wolności prawicie, czyż nie wstyd wam podać rękę, gnębicielom naszym. — A jeśli kto z nas zapyta się robotnika francuskiego: czyż na tem zasadzasz honor swej ojczyzny, by iść ręka w rękę z podłym carem? Nikt nie powie tak, a jednak każdy pozwala swemu rządowi prowadzić ową wielką politykę, która w gruncie hańbi tylko a nie wzmacnia.

Polska, choć nie ma swego rządu, swych ministrów, ma jednak także swą wielką politykę. Czyż u nas szlachta i panowie fabrykanci nie starają się bałamucić ludu frazesami o sławie, potędze i honorze ojczyzny? Niejeden trzyma się polityki pańskiej, niejeden ją broni i powtarza za panami oklepane frazesy, ale gdy to robi, nie rozumie on sam, co czyni.

Nie będziemy dziś powtarzać tego, co bezustannie propagujemy w Przedświcie, mianowicie to, że lud pracujący powinien mieć swą własną politykę, w której uwzględniać musi swoje własne interesy.

Nie będziemy także powtarzać naszego dowodzenia, że lud pracujący nie może mieć tej samej polityki, którą mają panowie, jego gnębiciele. Gdzie interesy są sprzeczne, tam i polityka musi być sprzeczna.

Chcieliśmy wykazać wam tylko, jak w rzeczywistości wygląda «wielka polityka» rządowa.

Nieszczęśliwe są społeczeństwa, gdy same się nie rządzą, jeno uginają się pod jarzmem bandy wyzyskiwaczy i awanturników politycznych. — Dzieje ludów, to historyja ich cierpień i niedoli; historyja zaś tej niedoli jest jednocześnie opowieścią o panowaniu bandy wyzyskiwaczy nad ludzkością.

Pora już zapewne zrzucić ze siebie jarzmo. Ale trzeba mieć siłę odpowiednią do zamiarów. Otóż najpierwsza broń, którą sobie zdobędziemy lepszą przyszłość, jest świadomość.

Uświadomione ludy potrafią odróżnić wielką politykę rabusiów od rozumnej i sprawiedliwej polityki ludowej, polityki pracy.

Od redakcyi.

Z dniem 1 stycznia 1887 roku „Przedświt“ będzie wychodzić dwa razy miesięcznie.

Prenumerata wraz z przesyłką wynosić będzie w Szwajcaryi, Francyi, Belgii i we Włoszech 5 franków rocznie. W Niemczech z przesyłką w kopertach 10 fr.; w Austryi 5 guldenów; w Rosyi 5 rs.

Cena N-ru pojedynczego 20 centimów, pod opaską 25 cent., w kopercie 40 centimów.

Druk niniejszego numeru „Przedświtu“ ukończonym został w styczniu 1887 roku.

DRUKIEM „PRZEDŚWITU“ W GENEWIE, CHEMIN DANCET, 15